UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Czasopismo:

Gospodarka Zachodnia. Miesięcznik gospodarczy Wielkopolski i Pomorza.
Rok 1 1937 zeszyt 6 (1 maja 1937 r.), strony 129-152

Czasopismo zdigitalizowane i udostępnione cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Minister Edukacji i Nauki

Społeczna Odpowiedzialność Nauki

GOSPODARKA ZACHODNIA

MIESIĘCZNIK GOSPODARCZY WIELKOPOLSKI I POMORZA

REDAKCJA:
Poznań, Al. Marcinkowskiego 11 m. 29
Numer telefonu 27-27

Redaktor: Kazimierz Żakowski
Wydawca: Agencja Zachód

ADMINISTRACJA:
Poznań, ulica Słowackiego 31/33 m. 2
Konto PKO nr 209.440. Tel. 61-08

ZESZYT 6 POZNAŃ, 1 MAJA 1937 R. ROK I

O premię dla nowych zakładów przemysłowych w Wielkopolsce

Upadek gospodarczy Wielkopolski przejawia się nietylko w coraz większej ekstensyfikacji gospodarstw rolnych i zmniejszaniu wydajności gleby, pociągając za sobą spadek produkcji, lecz również w płaszczyźnie życia miejskiego.

Wielkopolska i Pomorze stanowiły do niedawna okręg kraju, w którym miasta tętniły najbujniejszym życiem, opierając swój dobrobyt o zamożne mieszczaństwo; tymczasem w ostatnim dziesięcioleciu zamożność miast zachodniopolskich ustąpiła miejsca biedzie. Nie będziemy na tym miejscu analizowali przyczyn tego zjawiska, ograniczając się jedynie do stwierdzenia faktu. Na 118 miast w wojew. poznańskim rozwija się zaledwie kilkanaście, pozostałe natomiast są albo zahamowane w rozwoju, albo co ma miejsce częściej, cofają się niepokojąco, wykazując zanik przemysłu, handlu i rzemiosła.

O upadku miast wielkopolskich świadczy nieproporcjonalnie duży, w stosunku do całości kraju, spadek wpływów skarbowych z Poznańskiego, nieproporcjonalnie duże skurczenie obrotów artykułami monopolowymi, prawie najwyższe bezrobocie, spadek dochodów samorządów miejskich i idące z tym w parze ich wysokie zadłużenie, oraz kształtowanie się na niezmiernie niskim poziomie obrotów w handlu i przemyśle. Szczególnie silnie są zagrożone w swej egzystencji miasta wielkopolskie obecnie, kiedy cała uwaga społeczeństwa i państwa jest zwróconą na centralny okręg przemysłowy, kiedy trwająca od kilku lat ucieczka przemysłu z Wielkopolski ku innym okręgom zwiększa tu bezrobocie i zmniejsza dochody samorządów.

Łącznie z powyższym staje się palącą koniecznością rozwiązanie problemu upadku gospodarczego miast wielkopolskich i znalezienie sposobu umożliwiającego zahamowanie staczania się ich po równi pochyłej. Przeciwdziałać temu niepokojącemu obiawowi można jedynie pośrednio, wzmacniając regionalny przemysł i handel i stwarzając specjalne udogodnienia nowym przedsiębiorstwom. W tym kierunku winna być poprowadzona akcja miast wielkopolskich. Dlatego też pod adresem Wielkopolskiego Samorządu Gospodarczego, Wielkopolskiej Rady Gospodarczej i Koła Miast Wielkopolskich kierujemy apel, by jaknajszybciej zajęły się tą sprawą i pomyślały w jaki sposób i w jakim kierunku należy działać.

Ze swej strony wysuwamy projekt zupełnie konkretny. Kontynuować rozpoczętą przez poznańską Izbę Przemysłowo-Handlową akcję uruchomienia tych przedsiębiorstw przemysłowych, które na skutek kryzysu stanęły nieczynne; takich przedsiębiorstw jest w Poznańskim 230, z których 65 kwalifikuje się do reaktywowania. Na uruchomienie ich potrzeba zaledwie 1 milion złotych kredytu, przy którego pomocy stworzy się placówki

zdolne do zatrudnienia ca 3 tysięcy bezrobotnych. Memoriał w tej sprawie leży już od miesięcy w B. G. K., jak dotychczas, bez odpowiedzi. A może sumę potrzebną na uruchomienie owych 65 przedsiębiorstw przemysłowych mogłyby zmobilizować wspólnymi siłami komunalne kasy oszczędności i bankowość prywatna naszego terenu, a wówczas w połowie lub czwartej części znalazłby możliwości kredytowe Bank Gospodarstwa Krajowego.

Drugie pozytywne wskazanie pod adresem Koła Miast Wielkopolskich i wszystkich samorządów w województwie poznańskim, precyzujemy w formie hasła, jakie rzuca niniejszym „Gospodarka Zachodnia": Wszystkie nowo powstające w Wielkopolsce przedsiębiorstwa przemysłowe zwolnić na lat 5 od wszelkich podatków samorządowych.

Zwolnienie od podatków samorządowych stworzy premię dla nowych zakładów przemysłowych, zachęci wolne kapitały do inwestowania w przemyśle lokalizującym się w Wielkopolsce, a przede wszystkim zwróci uwagę kapitałów nawet z innych części kraju na korzystniejsze warunki uruchamiania przedsiębiorstw przemysłowych w Poznańskim, stwarzające dla nich pewne preferencje.

Sprawę uważamy za pilną i życiową. Gdy przemysł ucieka z Wielkopolski, gdy grozi jej coraz większe bezrobocie, a miasta — niegdyś kwitnące — dziś ledwie wiążą koniec z końcem, trzeba sięgnąć do doktryny protekcjonistycznej Lista, przystosować ją do dzisiejszych warunków gospodarczych kraju i lokalnych Wielkopolski i stwarzać przywileje dla młodych przedsiębiorstw przemysłowych powstających na jej terenie, zwalniać je z obciążeń w pierwszych latach istnienia, by zato w latach przyszłych z tym większą łatwością i chęcią mogły łożyć na utrzymanie i rozwój miast poznańskich.

Samorząd i sfery gospodarcze Wielkopolski muszą myśleć o podtrzymaniu miast już dziś, gdy jeszcze istnieją możliwości zahamowania ich upadku, jutro bowiem może być już zapóźno.

Stefan Kałamajski

Nie stwarzać hamulców w rozwoju życia gospodarczego*

Mimo stosunkowo słabego tempa poprawy sytuacji gospodarczej, stwierdzić trzeba, że warunki rozwoju życia gospodarczego w stosunku do poprzednich lat kryzysu uległy bezwzględnie pewnemu polepszeniu. Składają się na to zarówno czynniki działające w skali światowej, jak w skali wewnętrznej. Troską naszą winno być stworzenie takich warunków, w których zaznaczająca się poprawa gospodarcza mogła by być odpowiednio dyskontowana przez przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, a w końcowym rezultacie przez państwo. Dlatego też w dobie obecnej poprawy gospodarczej należy unikać wszystkiego, co mogłoby zneutralizować działanie premii, za jaką można uważać zwyżkową koniunkturę gospodarczą.

O istnieniu zwyżkowej koniunktury gospodarczej przekonuje nas nietylko statystyka stwierdzająca m. in. że na 1 lutego b. r. wskaźnik ogólny produkcji przemysłowej podniósł się do poziomu około 83,6, zaś spożycia przechodzącego przez rynek miejski — w ostatnim kwartale ub. r. — nawet do 94,7, że wskaźnik przepracowanych robotniko-godzin w przemyśle przetwórczym wzrósł w lutym r. b. w niektórych gałęziach, jak np. w przemyśle skórnym, chemicznym i papierniczym ponad poziom r. 1928 — lecz również zwyżka obrotów, jaką obserwujemy w niektórych własnych przedsiębiorstwach. Odczuwa to również skarb państwa — jak to stwierdził p. wicepremier inż. Kwiatkowski — któremu w roku 1936 dopisały i kształtowały się pomyślnie wszystkiego rodzaju wpływy z danin publicznych, z wyjątkiem wpływów z ceł i wpływów preliminowanych z dużych przedsiębiorstw.

Po wprowadzonych ograniczeniach dewizowych i transferu, rynek finansowy wykazał pewien niepokój wywołany obawą przed dewaluacją, niepokój w skutkach jednakże w znacznej mierze dobroczynny, bo powodujący wzmożenie konsumcji i ruchu inwestycyjnego. Niepokój ten spowodował wprawdzie odpływ kapitałów z naszych instytucyj kredytowych, jednakowoż już pod koniec ubiegłego roku, a jeszcze więcej w roku bieżącym — jesteśmy świadkami powrotu tych pieniędzy. Suma weksli zdyskontowanych wzrosła, zaprotestowanych spadła. Sytuacja dewizowa, już teraz, i jak dotąd, pomyślna, umożliwia pewne zliberalizowanie w przydziałach dewiz, co też nie pozostaje bez wpływu na nasze obroty z zagranicą, które w ostatnim roku wykazują wzrost po stronie zarówno przywozu, jak i wywozu. Bierne pozycje naszego bilansu płatniczego zostają stopniowo wyrównywane. Sytuacja naszego złotego jest pomyślna i wzbudzająca zaufanie, zarówno w kraju

* Artykuł niniejszy opiera autor na swym przemówieniu, które wygłosił jako prezes Izby Przemysłowo-Handlowej w Poznaniu na jej ostatnim plenarnym posiedzeniu.

i zagranicą, która je wyraża w udzielanych nam kredytach towarowych.

Budżet zrównoważony usuwa najgroźniejsze dla życia gospodarczego niebezpieczeństwo wstrząsów walutowych, jednocześnie jednak stwierdzić należy, że sytuacja skarbu państwa nie jest jeszcze na tyle pomyślna, ażeby pozwalała na zmniejszenie ciężaru podatkowego.

Godząc się na powyższe wywody pana wicepremiera zawarte w Jego przemówieniu sejmowym i licząc się, niestety, z faktem niemożności obniżenia ciężarów podatkowych, wypada nam równocześnie bronić się przed dalszym naciskiem podatkowym i w ogóle przed każdym wzrostem obciążenia z tytułu danin publicznych, a to w imię niespornego, i dla czynnika rządowego, postulatu rentowności, bez której nie może być mowy nie tylko o rozwoju tak koniecznej inicjatywy gospodarczej, ale wręcz o utrzymaniu naszych warsztatów pracy.

Niestety nadmierne obciążenie z tytułu świadczeń socjalnych trwa w dalszym ciągu, a wysiłki skierowane ku wprowadzeniu zasadniczych reform w ubezpieczeniu społeczym w Polsce, wykazującym dla ubezpieczonych dużo cech fikcyjności, jak dotąd pozostały bez realnych wyników. Tymczasem utrzymywanie bez zmiany dotychczasowego poziomu obciążeń z tytułu świadczeń socjalnych, w poważnej mierze hamuje dyskontowanie przez przemysł i handel zaznaczającej się poprawy gospodarczej.

Wychodząc z założenia, że przeżywany od wielu miesięcy moment poprawy gospodarczej, jest odpowiednim do poczynienia znacznego kroku naprzód w rozwoju kraju, rząd opracował 4-letni plan inwestycyjny, w którym dzielnice gospodarczo wyżej stojące i tworzące t. zw. Polskę „A", mniej będą uczestniczyły od pozostałych dzielnic Rzeczypospolitej, t. zw. Polski „B" i, jak niektórzy mówią, Polski „T", tj. trójkąta bezpieczeństwa.

Akcja uprzemysławiania trójkąta bezpieczeństwa wywołuje obawę odprzemysłowienia województw poznańskiego i Pomorza, w szczególności obawiać się można, że tutejsze wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, które na tamtym terenie tworzą swoje oddziały fabryczne, całość swojej produkcji mogą w przyszłości tam przenieść, co wpłynąć może poważnie na sytuację gospodarczą województw zachodnich, które przecież, choćby nawet już tylko ze względów politycznych, nie mogą obniżać swego stanu gospodarczego. Jakkolwiek w najmniejszym stopniu nie neguję konieczności rozwoju województw zacofanych pod względem gospodarczym, ze względów zarówno politycznych jak i gospodarczych, a w szczególności ze względu na konieczność wzrostu naszego spożycia krajowego, które w przeważnej ilości artykułów wykazuje cyfry stojące na samym końcu statystyki spożycia w cywilizowanych krajach świata, nie negując również w najmniejszym stopniu konieczności stworzenia silnego przemysłu, pracującego dla obrony kraju w trójkącie bezpieczeństwa, podkreślamy konieczność dołożenia wszelkich starań, aby dotychczasowy nasz dorobek gospodarczy i kulturalny nie doznał uszczerbku.

Poprawa położenia gospodarczego i sytuacja na rynkach międzynarodowych, nie mogły pozostać bez wpływu na kształtowanie się cen w Polsce. Nieuzasadniona gospodarczo, podkreślam, n i e u z a s a d n i o n a zwyżka cen, o ile taki wypadek zachodzi, — może się odbić niekorzystnie zarówno na stanie naszego spożycia i kształtowania się kosztów utrzymania, a co za tem idzie i kosztów produkcji, a tym samym na realizacji naszego planu inwestycyjnego, co skłoniło Rząd do energicznych w tej dziedzinie posunięć i powołania przy Prezesie Rady Ministrów osobnej Komisji wyposażonej w szerokie pełnomocnictwa.

Przeciwdziałanie nieuzasadnionej zwyżce cen jest bezwzględnie słuszne. Nie jest natomiast słuszne przeciwdziałanie zwyżkowemu ruchowi cen w tych artykułach, które wykazują wzrost kosztów produkcji, to bowiem mogłoby odbić się fatalnie na rentowności placówek handlowych i przemysłowych, fatalnie zaciążyć na poprawie naszego położenia gospodarczego i nietylko zahamować całkowicie zwyżkową koniunkturę, lecz nawet skierować ją w kierunku przeciwnym.

Dla oceny słuszności poziomu cen należy przyjąć datę 1. stycznia ub. roku, jako tę datę, kiedy nasze czynniki rządowe uznały stan cen za zadawalający. Bowiem na konferencji prasowej w dniu 21 XII 1935 r. ówczesny minister przemysłu i handlu p. gen. Dr Roman Górecki, ogłosił zakończenie rządowej akcji obniżki cen, przy czym oświadczył m. i., że „wyczekiwanie dalszych zniżek przez społeczeństwo jest nieuzasadnione, a z punktu widzenia gospodarczego szkodliwe". (Polska Gospodarcza Nr 52 — 1935 r.).

Przyjmując więc styczeń 1936 r. za „dno" ruchu cen przemysłowych, należy stwierdzić, posługując się danymi, zawartymi w publikacji Instytutu Badania Koniunktur Gospodarczych „Koniunktura Gospodarcza" rok VI Nr 2 — że od stycznia 1936 r. do stycznia 1937 r.

a) wskaźnik gotowych wyrobów przemysłowych wzrósł tylko n i e z n a c z n i e, bo z 59,8 do 60,8
b) natomiast znacznie wzrosły wskaźniki: 1. surowców, uzależnionych od zagranicy — z 44,0 do 52,9, 2. artykułów sprzedawanych bezpośrednio przez rolników — z 37,9 do 47,5 w tym: zboża z 31,8 do 49,6, zwierzęta rzeźne z 35,2 do 40,8.

Jak powyższe cyfry wskazują, silnie wzrosły ceny rolnicze i ceny surowców zagranicznych, natomiast zwyżka cen przemysłowych była tylko nieznaczna.

Z charakteru przemysłu wielkopolskiego, jako w swej masie przemysłu przetwórczego wynika, że ceny jego wyrobów zależą przede wszystkim od dwuch czynników, na które nie ma on bezpośredniego wpływu, a mianowicie: a) od cen surowców, b) od wysokości płac.

Jeśli chodzi o najsilniej w tutejszym okręgu rozwinięty przemysł, mianowicie przemysł spożywczy, musi on liczyć się z faktem znacznej podwyżki cen płodów rolnych, przetwarzanych przez przemysł spożywczy. Fakt ten powoduje uzasadnione tendencje zwyżkowe w zakresie cen wyrobów spożywczych, którym trudno przeciwdziałać.

Jeśli chodzi o inne surowce, jak np. węgiel, żelazo itp., wysokość ich cen zależy w dużym stopniu od dyspozycji rządu, zatem kształtowanie się cen fabrykatów, np. branży metalowo-maszynowej, jest funkcją cen tych surowców.

Co do surowców pochodzenia zagranicznego, zwyżka cen większości takich surowców jest znana. Cena kauczuku np. w czasie od 1 I 36 — 1 IV 37 zwyżkowała o 100%. Cena 1 tony łomu żelaznego cif Gdynia w styczniu 1935 roku wynosiła 71,05 zł, w styczniu roku bież.

119,25 zł, ostatnio zaś 139,— zł. Cena miedzi elektrolitycznej od lipca ub. roku do chwili obecnej wzrosła o 61%, cynku surowego o 58%, ołowiu o zgórą 46%, wełny australijskiej o 22% itd.

Opieram się na przemówieniu P. Ministra Przemysłu i handlu, Antoniego Romana, wygłoszonym w sejmie dnia 22 lutego bież. roku, w którym Pan Minister podkreślił konieczność zapewnienia przemysłowi rentowności, czyli odpowiednich cen; że produkcja przemysłowa jest zjawiskiem kapitalistycznym, i że ceny nierentowne, niepokrywające niezbędnego nakładu kapitałowego, prowadzą bezpośrednio do zaniku produkcji; że błądzą ci, którzy sprawę racjonalnego poziomu cen artykułów przemysłowych traktują w sposób powierzchowny, nie doceniając stosunku, który zachodzi pomiędzy ceną, rentownością i tempem uprzemysłowienia.

W tym świetle staje się zrozumiałym wyżej sprecyzowane stanowisko w sprawie niecelowości zwalczania wzrostu cen artykułów przemysłowych, których koszty produkcji wzrastają wskutek podrożenia surowców. Drożyznę można, a nawet trzeba zwlaczać, lecz u samego jej źródła, a nie w jej objawach wtórnych.

Poza surowcem, drugim najważniejszym składnikiem kosztów produkcji jest praca. Obecnie tendencje na rynku pracy zdradzają dążenia organizacyj zawodowych do zwyżki płac, co, gdyby zostało uwieńczone powodzeniem, musiałoby przyczynić się do dalszej zwyżki kosztów produkcji a w konsekwencji do dalszego podniesienia poziomu cen; ujawniłoby się to ze szczególną siłą w przemyśle wielkopolsko-pomorskim, ze względu na jego charakter przetwórczy, w którym surowiec w postaci płodów rolnych odgrywa rolę zasadniczą; ceny tego surowca podniosły się ostatnio — jak wiadomo — znacznie; dlatego też podniesienie ceny drugiego elementu kosztów produkcji: pracy, niepomiernie podniosłoby cenę gotowych artykułów, stwarzając poważne niebezpieczeństwo dla dalszego kształtowania się sytuacji gospodarczej na rynku województw zachodnich.

Jeżeli poprawa koniunktury występuje w Polsce powoli, to szczególnie wolno ujawnia się ona w Wielkopolsce. Unikanie wszystkiego co mogłoby hamować jej rozwój lub nawet powodować cofanie się postępu ekonomicznego, jest w chwili obecnej najpierwszym i najważniejszym nakazem chwili.

Dr Marian Chełmikowski

Wobec „dekompozycji" gospodarczej

Powołanie do życia Wielkopolskiej Rady Gospodarczej nasuwa pewne refleksje na temat zadań, jakie w chwili obecnej stają przed kierownikami życia gospodarczego naszego regionu.

Stwierdźmy najpierw jedno: całokształt życia gospodarczego Wielkopolski przedstawia się dzisiaj gorzej, niż w okresie przedwojennym. Odnosi się to nie tylko do dziedziny czysto materialnej, do sumy zjawisk i faktów gospodarczych, ale przede wszystkim do wartości moralnych, przejawiających się w naszym życiu gospodarczym.

Gdy w okresie przedwojennym widoczna była praca planowa, jednolicie kierowana i obejmująca całość elementów gospodarczych, potrzebnych do samodzielnego bytu, w okresie niepodległości politycznej ten system mozolnie i z dużym nakładem wysiłków zmontowany, zaczął się rozsypywać, tworzyły się w nim wyrwy, które z biegiem czasu zaczęły się nawet rozszerzać. Sukcesy, odniesione na poszczególnych odcinkach, nie powinny nam przesłaniać istoty przemian, jakie dokonały się i to w sensie ujemnym.

Aby nie być gołosłownym, przypomnę, iż przed wojną żywioł polski był w dziedzinie gospodarczej w stałej ofensywie, systematycznie umacniał swoje pozycje i stanowił samowystarczalny organizm w ramach państwa pruskiego. Polski stan posiadania na roli (mimo wysiłków komisji kolonizacyjnej), w handlu, rzemiośle, a nawet przemyśle wzrastał ustawicznie. Proces ten, który nabierał z każdym rokiem na sile, nie byłby mógł ujawnić się, gdyby nie znalazł oparcia o mocny, od obcych czynników zgoła niezależny aparat finansowo-kredytowy. Aparat ten był znakomicie dostosowany do ówczesnych potrzeb społeczeństwa. Jego powstanie i rozwój było zasługą genialnej osobistości — ks. prał. Wawrzyniaka.

Cóż stąd, że odzyskanie niepodległości zredukowało do szczupłych rozmiarów rolę elementu niemieckiego w naszym życiu gospodarczym, że spolszczyliśmy grutownie miasta wielkopolskie, że stan posiadania niemiecki na roli zmniejszył się poważnie. To, co decydowało głównie o prężności gospodarczej społeczeństwa wielkopolskiego — jego instytucje finansowe — legło w gruzach. Gwałtownie też spadł ogólny dobrobyt ludności wielkopolskiej.

Zapewne, dużo w tym winy obiektywnych warunków, w jakich znalazło się życie gospodarcze naszej ziemi. Niewątpliwie, utrzymanie znacznie wyższego poziomu materialnego na dłuższą metę było trudne, jeśli nie wykluczone, gdyż działało tutaj do pewnego stopnia prawo naczyń połączonych. Mówimy — do pewnego stopnia — gdyż

w każdym kraju spostrzec możemy odchylenia w stanie dobrobytu ludności poszczególnych okręgów, co nie zawsze jest tylko wynikiem lepszego naturalnego wyposażenia, lecz często związane jest z szczególną zapobiegliwością, pracowitością czy uzdolnieniem organizacyjnym ludności, zamieszkującej dany okręg.

Wielkopolska utraciła samodzielność finansową, jaką w wysokim stopniu posiadała przed wojną. Po kolei wszystkie poważniejsze instytucje bankowe bądź zniknęły z powierzchni, bądź też przeszły w ręce państwa (Bank Zw. Spółek Zarobkowych). Sieć spółdzielni kredytowych skurczyła się i w dużej mierze zatraciła dawne swe znaczenie. Zresztą wogóle spółdzielczość wielkopolska utopiona w kotle ogólno-polskim, którego kucharzem jest radykalizująca biurokracja — przestała być narzędziem, poddanym woli i dyspozycji samego społeczeństwa i wiedzie żywot dość suchotniczy.

Mógłby ktoś zapytać, czy warto łzy ronić z powodu utraty samodzielności finansowej Wielkopolski. Czy, przeciwnie, nie należy tego faktu powitać jako zjawiska zacierania się dawnych odrębności dzielnicowych? Czasy się zmieniły, po co więc potrzebna jest Wielkopolsce ta samodzielność? Czy nie kryje się za tym jakiś motyw polityczny, niezgodny z polską racją stanu?

Te imaginacyjne pytania wymagają odpowiedzi, poważnej i uczciwej. Usiłujmyż ją dać.

Wielkopolska jest predestynowana do podjęcia pracy nad odnowieniem życia gospodarczego całej Polski. Zadanie to pojmujemy w dość szerokim znaczeniu. Nie kto inny, jak b. minister przemysłu i handlu p. Floyar-Rajchman, wypowiedział bardzo surowy sąd o strukturze jednej z ważniejszych dziedzin naszego życia gospodarczego — mianowicie handlu. Nie tylko o strukturze, ale i o metodach w nim panujących.

A czyż lepiej przedstawiają się stosunki w przemyśle? Wyzysk bezgraniczny pracowników (chałupnictwo), brak elementarnych zasad uczciwości (przemysł anonimowy, ustawiczne złośliwe bankructwa itd.), krótkowzroczna polityka eksploatacji rynku wewnętrznego, uprawiana przez kartele, i wiele innych zjawisk składają się na dość ponury obraz działalności przemysłowej, uprawianej przeważnie bądź to przez czynniki zagraniczne, bądź też przez elementy obce nam rasą i pochodzeniem.

Jest to obraz sumaryczny, uproszczony i nie uwzględniający niewątpliwie istniejących odchyleń ku lepszemu; w ogólnych zarysach jest on jednak zgodny z rzeczywistością.

W tę to zatęchłą atmosferę naszego życia gospodarczego, opanowanego przez obce siły do tego stopnia, że nie możemy mówić o istotnej wewnętrznej niezależności, winna tchnąć nowego ducha Wielkopolska, której struktura narodowa, społeczna i gospodarcza w zasadzie jest zdrowa i jednolita.

Istnieje jeszcze alternatywa: odnowienie naszego życia gospodarczego może się dokonać od góry — poprzez państwo. Na tę drogę częściowo już weszliśmy. Dla braku miejsca nie będę uzasadniał, iż jest to droga, która nie prowadzi do celu, którą należy odrzucić.

Jakżeż Wielkopolska ma spełnić tę wielką swoją misję odnowienia, a powiedzmy wyraźnie — spolszczenia życia gospodarczego, gdy pozbawiona jest samodzielności finansowej, gdy gromadzonych z pracy swej nadwyżek kapitałowych nie odprowadza do kas instytucyj, których kierownictwo sama sprawuje? Dopóki nie odrodzi się w Wielkopolsce silny aparat kredytowy, który będzie centralą dyspozycyj gospodarczych naszego społeczeństwa, dopóty trwać będzie bezwład gospodarczy i niezdolność do podjęcia wysiłków na większą skalę. Nie podejmuję się rozwijać tej tezy i wskazywać, na jakich drogach odbywać się powinna regeneracja bankowości wielkopolskiej, choć sądzę, że mamy wypróbowane w przeszłości wzory.

Pragnę jedynie stwierdzić, że stan obecny, który określić można jako dekompozycję gospodarczą Wielkopolski, jest wyrazem osłabienia energii społeczeństwa a przede wszystkim wyrazem niedostatku wyobraźni i wewnętrznego żaru kierowników naszego życia społeczno-gospodarczego, którzy nie umieją znaleźć dość siły i autorytetu, by poprowadzić społeczeństwo ku celom, które stałyby się dobrem powszechnym.



Brunon Sikorski

Program inwestycyjny i Wielkopolska*

Wielki, czteroletni plan inwestycyjny, wzbudził niewątpliwie wyolbrzymione nadzieje, zwłaszcza, że każda nieomal część kraju, każde województwo łączyło z planem tym realizację wszystkich swych zamierzeń inwestycyjnych.

Uwypuklały się w konsekwencji swoiste „nożyce" pomiędzy zamiarami a siłami finansowymi. W większości wypadków obliczano siły na zamiary, a nie zamiary według sił. Najlepszym dowodem tego stanu rzeczy może być fakt, że poszczególne województwa zgłosiły zapotrzebowań finansowych na przeszło 5½ miliarda złotych, podczas gdy ustawa o inwestycjach z funduszów państwowych na rok 1937 przewiduje inwestycji na sumę 264 miliony złotych.

Drugą płaszczyzną nieporozumień, to podchodzenie do planu inwestycyjnego nie z punktu widzenia ogólnopaństwowej hierarchii celów, lecz od strony potrzeb lokalnych. Rozpatrując obszerne zestawienia zgłoszonych postulatów poszczególnych ziem, należy podnieść, że zazwyczaj zapomniano o kolejności, będącej podstawą planu prac inwestycyjnych. Kolejność ta przewidywała następującą hierarchię: a) potrzeby obrony narodowej, b) efektów bezpośredniej rentowności, c) efektów pośredniej rentowności, d) zaspokojenie momentów socjalnych.

Wśród zgłoszonych zapotrzebowań kredytów inwestycyjnych spotykało się niekiedy pozycje jak dotacje na budowę teatrów. Nie kwestionuję potrzeb kulturalnych, trudno jednakże przemilczeć fakt, że wydatki takie niezbyt trzymały się nakreślonej wyżej hierarchii.

Trzecią wreszcie rozbieżnością, uwypuklającą się w sposób pośredni lub bezpośredni, to dążność ziem gospodarczo uwstecznionych do podniesienia ich poziomu dzięki inwestycjom, częstokroć bez względu na rentowność a z drugiej strony zrozumiała dążność ziem gospodarczo rozwiniętych, do niezatracenia swego dorobku.

Należy niestety stwierdzić, że Wielkopolska w bardzo nikłej tylko mierze partycypuje w projektowanych pracach inwestycyjnych. Rozpatrzmy pokrótce prace łączące się z wspomnianymi poprzednio zasadniczymi podstawami programu inwestycyjnego.

Potrzeby obrony narodowej nie wymagają żadnych komentarzy. Opinie i uwagi wybitnych znawców we wszystkich państwach prowadzą zawsze do jednego stwierdzenia, że uzbrojenie narodu — to jego uprzemysłowienie w naszych warunkach, to równocześnie dążność do wzmocnienia naszej struktury, to droga do poprawienia dobrobytu szerokich mas. Jak z powyższego wynika, zasilanie Funduszu Obrony Narodowej wpływa tak samo na wzmocnienie gospodarcze, jak potęga gospodarcza na siłę obronną.

Wydatki jednak czynione w tym zakresie nie mogą być ograniczone jakimikolwiek innymi momentami, jak tylko zagadnieniami obronnymi.

Największą pozycję w planie inwestycyjnym na rok 1937/38 stanowią wydatki na środki komunikacyjne i energetyczne. Zrozumiałą jest dążność do stworzenia równomiernie rozłożonej sieci komunikacyjnej w Polsce. Ponieważ sieć kolei w Wielkopolsce jest wielokroć gęściejsza od sieci w centralnych i wschodnich województwach nie przewiduje się w Wielkopolsce oczywiście budowy żadnych linii. Z inwestycyj na istniejących już liniach przypada większość wydatków również na tereny centralne. Dużą zwłaszcza część zabierają wydatki na przebudowę węzła warszawskiego. Jedyne kolejowe wydatki inwestycyjne, z których mogą przypaść Wielkopolsce pewne prace, to zakup taboru kolejowego. Zakłady Cegielskiego w Poznaniu spowodowane zostały do budowy olbrzymiej, jak na nasze stosunki, fabryki, przekraczającej wielokrotnie obecne zamówienia kolejowe.

Nie lepiej dla Wielkopolski wygląda udział w inwestycjach drogowych. Mimo pogarszania się z roku na rok naszej sieci drogowej jest ona lepsza od bezdrożnych nieraz okolic innych dzielnic. W rezultacie też partycypujemy w 50 milionach złotych, przeznaczonych na budowę i ulepszanie dróg i mostów w nikłym tylko stopniu.

Biorąc pod uwagę, że majątek ulokowany w Polskich Kolejach Państwowych wynosi przeszło 8½ miliarda złotych, należy w stosunku do inwestycyj kolejowych stwierdzić duże zaniedbanie arterii wodnych. Należy przy tym pamiętać, że problem wodny posiada potrójne oblicze: jako środek komunikacyjny, jako źródło energii i jako niszczący element. Przewóz drogami wodnymi w Polsce wynosi około 1%, w innych państwach środkowo-europejskich od 25 do 35% w Holandii nawet 84%. Wielkopolska jest w problemie wodnym żywo zainteresowana. Leży ona na szlaku wschód — zachód. Połączenie Warty z Wisłą poprzez kanał Warta



* Pragnąc dać kompetentną charakterystykę przewidzianego udziału Wielkopolski w programie inwestycyjnym, na prośbę naszą, poseł Brunon Sikorski, referent sejmowy ustaw inwestycyjnych, skreślił dla „G. Z." niniejsze uwagi.

— Gopło może być dokonane w krótkim czasie małymi środkami, a mimo to odwleka się realizację budowy kanału z roku na rok.

Z 15 milionów złotych inwestycyj wodnych, preliminowanych na 1937/38 rok, przypada: na województwa centralne 10 750 000 zł, na województwa wschodnie 3 550 00 zł, na województwa zachodnie 700 000 zł.

Na Wielkopolskę w obecnych jej granicach administracyjnych nie przypada nic. Natomiast na regulację Warty w granicach obecnego województwa łódzkiego, a przyszłego poznańskiego, przypada 300 000 zł.

Większość wydatków jest przeznaczona na budowę zbiorników retencyjnych i zabudowę potoków górskich, co stoi w ścisłym związku z budową zbiorników Nikłość wydatków na drogi wodne uwypukli najlepiej fakt, że w roku 1936/7 preliminowano łącznych wydatków na regulację dróg wodnych w sumie 2 280 000 zł, a szkody wyrządzone w roku 1934 przez powódź oceniano na 74 500 000 zł.

Inwestycje na elektryfikacje i gazyfikację omijają w 1937/38 roku Wielkopolskę. W planie czteroletnim preliminowano w dziale elektryfikacji na ogólną sumę 126 milionów zł, na okręg Poznański 6 milionów. Niestety w bieżącym roku w tym zakresie nie zostaliśmy zupełnie uwzględnieni. Większość preliminarza pochłania budowa linii Warszawa — Starachowice i prace elektryfikacyjne, związane z Mościcami. Że wydatki na gazyfikację kraju nie dotyczą Wielkopolski jest rzeczą oczywistą, gdyż mogą się one jedynie opierać na naszych podkarpackich złożach gazowych.

Roboty inwestycyjne w zakresie działalności Ministerstwa Poczt i Telegrafów również omijają Wielkopolskę, dotyczą one w większości szczęśliwszego nieco pod tym względem Pomorza, które posiadając Gdynię siłą rzeczy przyciąga w różnych dziedzinach większe kapitały inwestycyjne.

Dużą pozycją, gdyż 50 milionów złotych stanowią inwestycje Funduszu Pracy. Przewiduje się w pierwszej linii pożyczki i subwencje na urządzenia miejskie w rodzaju wodociągów, kanalizacji, ulic, rzeźni, chłodni itp. Roboty, popierane przez Fundusz Pracy, zazwyczaj na pierwsze miejsce stawiają momenty socjalne (nasilenie bezrobocia), a na drugim miejscu momenty gospodarcze. W rezultacie bezprocentowe dotacje wynoszą ok. 60%, a niskoprocentowe pożyczki 40%.

Oczywiście dotacje i pożyczki nie stoją w ścisłej proporcji do nasilenia bezrobocia i tak np.: woj. warszawskie miało 5,6% ogólnej liczby bezrobotnych, a otrzymało 7%; woj. poznańskie miało 12,3% ogólnej liczby bezrobotnych, a otrzymało 7,9%.

W stosunku do Wielkopolski wychodzi się stale jeszcze z założenia, że większa zasobność pozwala jej łatwiej przetrwać ciężki okres kryzysowy. Nie bierze się pod uwagę faktu, że dawniejszy dobrobyt pociąga za sobą zwiększone trudności. Mieszkańcy martwiejących miasteczek przez pewien czas mogli żyć z drobnych rezerw, lecz po ich wyczerpaniu nie ułatwia życia wspomnienie lepszych czasów.

Akcja budowlana zasilona ma być 26 milionami złotych kredytów, z czego 3 miliony złotych preliminowano na budownictwo wiejskie, 10 milionów na budownictwo robotnicze, czyli za pośrednictwem Tor'u (Tow. Osiedli Robotniczych). W konsekwencji pozostaje na normalne budownictwo 13 milionów złotych. Jak już wiadomo przypadło z sumy tej na Poznań 250 000 zł, podczas gdy istotne zapotrzebowanie wynosi 5—6 milionów złotych.

Osobiście uważam akcję budowlaną T. O. R. w rezultacie swym za szkodliwą dla budownictwa drobnych mieszkań. Obok uprzywilejowanej osoby prawno-publicznej, dysponującej nieomal darmowym, gdyż 1%-owym kredytem, nie może się w należyty sposób rozwinąć prywatne budownictwo małych mieszkań. Nie chcę tu powtarzać argumentów, wytaczanych przy referowaniu planu inwestycyjnego.[1]

Obserwując prywatny ruch budowlany w Poznaniu, jestem przekonany, że przy drobnej, niskoprocentowej pomocy kredytowej, ograniczonej obecnie do małych mieszkań robotniczych, ilość wybudowanych mieszkań byłaby o kilkaset procent większa, aniżeli przy budownictwie Tow. Osiedli Robotniczych.

W dziedzinie inwestycji rolniczych partycypuje Wielkopolska nieomal jedynie w pozycji 4 milionów złotych na budowę osad z parcelacji rządowej. Z innych inwestycyj rolniczych (akcja scaleniowa, meliorowanie łąk, itd.) korzystają naogół województwa południowo-wschodnie.

Ostatnia wreszcie pozycja, obejmująca budownictwo państwowe, także niczym Wielkopolski nie obdarza. Lwią część zabiera Warszawa, przy czym największą sumę konsumuje budowa siedziby sądów grodzkich w Warszawie. Zwracam tutaj uwagę, że budynek mający kosztować 11 milionów złotych zaoszczędza komornego tylko 129 677 zł rocznie. Jeśli więc uwzględni się amortyzację i właściwe oprecentowanie kosztów budowy, spowoduje nowy budynek 5 do 6 krotne podrożenie umieszczenia sądów. Przypuszczać należy, że nie oszczędnością kierowano się przy decyzji budowy wspomnianego budynku.

Reasumując krótkie uwagi na temat udziału Wielkopolski w programie inwestycyjnym należy stwierdzić, że stoimy nieomal zupełnie poza nawiasem preliminowanych prac. Jesteśmy okręgiem, który środkami swymi współprzyczynia się do wzmacniania innych dzielnic, niestety sam wykazuje stałe obniżanie swej struktury. Wskutek ekstensyfikacji rolnictwa, odprzemysłowienia, kilkakrotnych posuch, obniża się gwałtownie wysoki dotąd poziom. Oblicza się, że o ile przeciętna ilość zbiorów na hektar podwyższyła się w ostatnich latach w stosunku do okresu przedwojennego na ziemiach wschodnich od 10 do 15%, to na ziemiach zachodnich spadła o około 20%. Stałe obniżanie się struktury gospodarczej granicznych ziem zachodnich nosi w sobie różnorakie niebezpieczeństwa wobec intensywnej akcji gospodarczego podciągnięcia niemieckich terenów pogranicznych. Dysproporcja ta nie może wzrastać. Plan inwestycyjny nie podchodzi do poszczególnych robót od strony powyższych zagadnień terytorialnych, lecz biorąc pod uwagę raczej wspomnianą przedtem hierarchię, siłą rzeczy umieszcza większość inwestycji na ziemiach centralnych.

[1] Vide str. 25 i 34 „Problem Inwestycyjny w Polsce" (nakładem Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie).

Mgr Kazimierz Żakowski

Ku dalszym celom, na nowe drogi

Targi Poznańskie zespolone całkowicie i bezpośrednio z życiem gospodarczym, w zależności od panujących w danym okresie warunków zakreślają sobie do wykonania specjalne zadania, realizując je konsekwentnie. Dlatego też można określić działalność ich jako pracę etapami. Etapów tych widzimy w historii Targów cztery.

W pierwszym, zadaniem Targów Poznańskich było zaznajomienie trzech dzielnic Polski z wzajemnymi możliwościami gospodarczymi; przypominamy, że w pierwszych latach niepodległości na ogół nie zdawano sobie sprawy z rozpiętości krajowej produkcji i szerokich możliwości zaspakajania potrzeb rynku wytwórczością krajową. W tym zakresie Targi Poznańskie położyły poważne zasługi.

Drugim etapem działalności, mniejwięcej od roku 1926 do 1931, to pogłębianie i nawiązywanie stosunków handlowych między Polską i zagranicą. Temu celowi doskonale służył międzynarodowy charakter Targów Poznańskich. Spełniały pod tym względem prace pionierskie, były w swoim rodzaju Polskim Instytutem Eksportowym en miniature, wskazując polskim eksporterom nowe możliwości zbytu zagranicą, ściągając do Polski zagranicznych importerów i ułatwiając im kontakt z rynkiem polskim.

Trzecim etapem pracy najcięższym, była działalność Targów w okresie od r. 1931 do 1935, w latach kryzysu gospodarczego. Jako zadanie do rozwiązania postanowiły sobie łagodzenie choć w drobnej części skutków kryzysu gospodarczego, niedopuszczanie do skrajnego pesymizmu i przeciwdziałanie defetyzmowi, przy jednoczesnym utrzymaniu choćby sztucznych obrotów w tych dziedzinach handlu, które wykazywały największą martwotę.

Wreszcie jako czwarty etap, uważamy okres od r. 1936, a więc od chwili, w której zaznacza się poprawa koniunktury gospodarczej. W tym okresie zadaniem Targów Poznańskich jest ułatwienie przemysłowi i handlowi zdyskontowania zwyżkowej tendencji gospodarczej.

Zadanie swe Targi Poznańskie, jako instytucja międzynarodowa, mogłyby łatwiej i z większym jeszcze powodzeniem spełniać, gdyby nie trudności tkwiące w ogólnoświatowym układzie stosunków handlowych. Podobnie jak inne, zagraniczne targi międzynarodowe i Targi Poznańskie odczuwają zreglamentowanie handlu światowego i ucieczkę od liberalizmu w polityce handlowej. Radzą sobie jednak jak mogą, starając się o przydzielenie im nadkontyngentów, którymi mogłyby obejmować transakcje zawarte w czasie trwania targów na targach.

Jeżeli Targi Poznańskie rozwijały się z roku na rok, zawdzięczają to nietylko swemu charakterowi „międzynarodowemu" lecz przede wszystkim roli, jaką spełniają wobec wewnętrznego życia gospodarczego.

Zdając sobie sprawę, że wobec niesprzyjających warunków dla rozwoju wymiany światowej, Targi jako instrument nie mogą odgrywać tej roli jak w okresie liberalnej polityki handlowej, Targi Poznańskie tym większą zwróciły uwagę na rynek we wnętrzny. Pragnęły przetworzyć się na organizm żywy, sięgający wgłąb przemysłu i handlu krajowego by stworzyć dlań jedyną w roku okazję do pokazania ogółowi odbiorców i konsumentów swego postępu. Więcej, zapragnęły stać się w pewnych dziedzinach życia gospodarczego ich regulatorem.

W tym celu zorganizowały w swych ramach rozproszone rzemiosło, tworząc odrębny dział produkcji drobnych warsztatów rzemieślniczych, pokazując poraz pierwszy w Polsce praktyczny przekrój wytwórczości rękodzielniczej i wskazując na jej wysoką wartość.

Objąwszy swą działalnością akwizycyjną całą Polskę, dotarłszy do jej najodleglejszych nawet zakątków, potrafiły pokazać w przecięciu całą polską produkcję. Dzięki temu, coroczne Targi Poznańskie stanowią niezwykle ciekawą wystawę.

Lecz targi to nie wystawa. Targi muszą cechować ruch handlowy i obroty. Jeżeli ich nie ma, Targi nie przedstawiają znaczenia ani dla wystawcy, ani dla życia gospodarczego. Chodzi przytym o to, by transakcje skupiały się nie dokoła pewnych tylko firm, lecz by rozkładały się na możliwie największą ilość wystawców. Chodzi o to, by wystawcy przybyli z różnych części kraju mogli zorjentować się w możliwościach jakie przedstawiają dla ich typu produkcji poszczególne rynki zbytu w Polsce. I pod tym kątem widzenia winny być organizowane Targi Poznańskie, bowiem tylko w takich warunkach będą mogły powstawać transakcje między masą wystawców i przybyłymi na targi odbiorcami.

Kiedy już powiedzieliśmy o ambicji Targów Poznańskich w kierunku regulowania stosunków w pewnych dziedzinach gospodarczych, mieliśmy na myśli handel wełną. Powołując do życia przed kilku laty jarmarki wełniane, Targi Poznańskie zdołały w znacznej mierze uporządkować panujące w tej gałęzi handlu stosunki, a przede wszystkim podnieść produkcję wełny na wyższy poziom, a w związku z tym i ceny surowca.

Dlaczego jednak Targi Poznańskie ograniczyły się tylko do tej jednej gałęzi handlu? Winny one bezwzględnie wyzyskać swe doświadczenia również w innych dziedzinach. W szczególności mamy na myśli produkcję i handel chmielem i wikliną, w które to płody szczególnie bogaty jest okręg nowotomyski.

Produkcja i handel chmielem i wikliną przedstawiają dla gospodarki duże znaczenie, tym większe, że z produkcją wikliny wiąże się nietylko eksport, lecz również poważny, wtórny dział produkcji: koszykarstwo. Należycie zorganizowane koszykarstwo może stać się poważną gałęzią produkcji chałupniczej, rozwiązującej w Wielkopolsce problem bezrobocia na wsi i częściowo nawet w miastach.

Dlatego też uważamy za konieczne zwrócić uwagę Targom Poznańskim na te zaniedbane działy produkcji i handlu, domagające się regulacji rynku, może jeszcze w większym stopniu, aniżeli przed kilku laty rynek wełny.

Targom Poznańskim w przeciwieństwie do niektórych innych targów międzynarodowych, nie grozi zmierzch. Mają one bowiem do spełnienia niezwykle poważną rolę — poza pogłębieniem stosunków handlowych z zagranicą — w odniesieniu do rynku wewnętrznego.

Poza tymi zadaniami, o których wspomnieliśmy już wyżej, w najbliższej perspektywie rysuje się przed nimi obowiązek dokładnego zorientowania Wielkopolski, w wartościach gospodarczych czterech przyłączonych do niej powiatów i odwrotnie, zapoznanie ich z możliwościami zbytu i zakupu na terenie Poznańskiego, w skład którego wchodzą.

W perspektywie zaś dalszej rysuje się przed Targami Poznańskimi utrzymywanie stałego kontaktu między Wielkopolską i Pomorzem, a powstającym centralnym okręgiem przemysłowym w Sandomierszczyźnie.

W dniu otwarcia Międzynarodowych Targów Poznańskich, życzymy im, by w dalszym ciągu nie uznawały w swej pracy szablonu, by zawsze sięgały w głąb życia gospodarczego kraju i tam szukały dla siebie nowych zadań i celów. Tylko bowiem wówczas z każdym rokiem następnym starsze, będą zawsze młode żywotnością i prężnością swej ekspansji.



Bibliografia

Rolnictwo i wojna — *S. Rostworowski, płk. dypl. s. s.* i *S. Stablewski rtm. dypl. s. s.*, Skład główny. Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie.

Odkładając obszerniejsze omówienie do następnego numeru, ograniczamy się do zanotowania ukazania się na półkach księgarskich ciekawej i pożytecznej książki. W źródłowy i wyczerpujący sposób autorzy charakteryzują rolę rolnictwa w przygotowaniu i rozgrywkach wojennych. Opierając się na dokładnych statystykach wskazują w jakim stopniu dobrze zorganizowane rolnictwo może przyczynić się do powodzenia wojny i odwrotnie, w jakiej mierze wskutek fałszywej polityki wieś może zaważyć na ujemnych wynikach zmagań zbrojnych potęg państwowych.

We współczesnych stosunkach, w których front tworzy nie tylko uzbrojony żołnierz, lecz również społeczeństwo, jego współdziałanie z armią pozostającą w okopach jest podstawowym fundamentem, na którym muszą opierać się operacje wojenne. Dlatego też właściwe przysposobienie całego społeczeństwa do warunków wojny staje się nakazem państwowym. „Rolnictwo i wojna" szczegółowo omawia zagadnienie przysposobienia rolniczego na wypadek wojny, podnosząc konieczność myślenia o tym już teraz, dzisiaj w czasie pokoju, w czasie wojny bowiem, będzie już zapóźno o tym myśleć. Podkreślić wypada, że omawiana tutaj książka jest pierwszą tego rodzaju w literaturze. płk. Rostworowski i rtm. Stablewski dobrze zasłużyli się sprawie, podejmując się wykonania tej pionierskiej pracy wydawniczej. Książka „Rolnictwo i wojna" winna znaleźć się w rękach każdego rolnika, a przede wszystkim tych, którzy przyjmują na siebie współodpowiedzialność za losy państwa.

„Pojęcie kapitału" — *Witold Trąmpczyński.* Wydawnictwo Poznańskich Prac Ekonomicznych pod redakcją prof. Dr Edwarda Taylora, Skład główny „Dom Książki Polskiej" w Warszawie.

Opuściła druk 24 z kolei praca biblioteczki Poznańskich Prac Ekonomicznych „Pojęcie kapitału" — Witolda Trąmpczyńskiego. Pojęcie kapitału posiada w nauce ekonomiki różną interpretację, sprowadzającą się do kierunku, wyznawanego przez autorów zajmujących się zagadnieniem. P. Trąmpczyński nakreślił rozwój pojęcia kapitału w zasadniczych kierunkach, w jakich rozwinęły się w literaturze ekonomicznej, by wreszcie dać syntezę kapitału, jako pojęcia. Książka p. Trąmpczyńskiego wypełnia doskonale lukę jaką stanowił brak rozprawy na temat jednego z zawilszych zagadnień, jakim jest w nauce ekonomii problem kapitału.

WIADOMOŚCI Z HANDLU ZBOŻOWEGO
POLSKI ZACHODNIEJ

Nr 1 Poznań, dnia 1 maja 1937 R I

Handel zbożowy odgrywa na ziemiach Polski zachodniej znaczną rolę; przez wysokie obroty towarowe i kapitałowe wywiera stosunkowo poważny wpływ na kształtowanie się położenia gospodarczego na rynku, ułatwia przy tym rolnictwu realizowanie zbiorów. W interesie ogólnym, w szczególności zaś rolnictwa — dominującego w gospodarstwie Wielkopolski i Pomorza — leży wzmocnienie handlu zbożowego, który niejednokrotnie decyduje o możności spieniężenia przez gospodarstwo rolne po dobrej cenie swej produkcji.

Tymczasem zagadnienia gospodarcze handlu zbożowego pozostają w zaniedbaniu i nie znajdują należytego naświetlenia. Mając to na uwadze „Gospodarka Zachodnia" uruchamia, narazie w ramach swego wydawnictwa, „Wiadomości z handlu zbożowego Polski zachodniej", by w najbliższej przyszłości wyodrębnić je w postaci specjalnego periodyku, poświęconego wyłącznie sprawom handlu i przemysłu zbożowego ziem zachodnich.

Marian Maciejewski

Zachodnio-polski handel zbożem w okresie przełomu koniunktury

Rok 1936 był nietylko dla gospodarki polskiej, lecz również światowej, okresem pewnego przełomu. Zewnętrznym tego wyrazem stał się ruch cen surowców i płodów rolnych ku górze, zwiększenie siły nabywczej ludności oraz pod wpływem zmieniających się warunków gospodarczych poważniejsze odchylenia w stosowanej od szeregu lat polityki izolacji poszczególnych państw. Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, że polityka ta należy już do przeszłości, lecz tylko stwierdzić, że w pewnym stopniu i w pewnych wypadkach można było zauważyć odstępstwa od niedawno jeszcze stosowanej z wielkim rygorem polityki muru chińskiego w handlu światowym. Jeżeli ogólnie stwierdza się wzmożenie międzynarodowych obrotów handlowych i chłonności rynków poszczególnych krajów, to zdać sobie należy dobrze sprawę, że wywołało to działanie nietylko czynników gospodarczych, lecz również a może nawet przede wszystkim, czynników poza gospodarczych, stojących zdala od praw rządzących automatyzmem ekonomicznym, zmierzającym zawsze ku stworzeniu równowagi między popytem i podażą.

Tymi czynnikami poza gospodarczymi to w pierwszej linii wysiłki zbrojeniowe przedsiębrane już dziś przez wszystkie niemal państwa na kontynencie i poza nim. Do połowy roku 1936 trwały zbrojenia moralne narodów i materialne, sprowadzające się do nastawienia psychiki społeczeństw na możliwość konfliktów wojennych i konieczność posiadania odpowiedniej obrony w postaci zespołu środków, jakimi są: armia i jej wyposażenie techniczne. Od połowy ubiegłego roku, w przewidywaniu bliższych możliwości zatargów wojennych, państwa rozpoczęły gromadzić zapasy żywnościowe, co spowodowało rozszerzenie rynków zbytu i rozluźnienie w stosowaniu zasady izolacji gospodarczej.

Jako drugi czynnik poza gospodarczy wystąpiły kataklizmy żywiołowe na drugiej półkuli, niszczące zapasy dóbr konsumcyjnych, stwarzające nieoczekiwane zapotrzebowanie na środki żywnościowe i jednocześnie usuwające ciążenie ich podaży na rynki europejskie.

Jeżeli przy tym weźmiemy pod uwagę, że rok 1935/36 przyniósł w zakresie stosunków światowych na rynku zbożowym pewne zmiany w dotychczasowym stanie rzeczy, a mianowicie naogół mniejsze urodzaje i jednocześnie zwiększenie konsumcji powodujące zmniejszenie światowych zapasów zboża, ciążących nad rynkiem w latach poprzednich, wówczas dopiero wystąpią jasno te czynniki, które kształtowały w roku 1936 zwyżkową koniunkturę na międzynarodowym rynku zbożowym. Ponieważ rynek polski siłą konieczności jest związany z rynkiem światowym, aczkolwiek w pewnych okresach odrywał się na odcinku cen od poziomu cen światowych, przeto i kształtujące się na nim stosunki musiały ulec wpływom rynku międzynarodowego. Tym też należy tłumaczyć zjawisko, od lat już w Polsce nie spotykane, wyraźnej i stosunkowo wysokiej zwyżki cen zboża.

Kształtowanie się stosunków na wewnętrznym rynku zbożowym w r. 1936 należy podzielić na dwa zasadnicze okresy: I półrocze i II półrocze.

O takim podziale roku sprawozdawczego nie stanowi bynajmniej tylko przejście z jednych do drugich żniw, lecz zasadnicza zmiana kierunku polityki gospodarczej w odniesieniu do rolnictwa i handlu płodami roślinnymi, jaka miała miejsce na przełomie obu półroczy.

Gdy w pierwszym półroczu byliśmy jeszcze świadkami rozwijającej się interwencji państwowej w imię

podtrzymania cen rolniczych, gdy największą troską rządu było zapewnienie choćby względnej opłacalności gospodarstw rolnych, to w półroczu drugim interwencja rządu została poniechana, a kształtowanie się cen pozostawiono raczej automatyzmowi gospodarczymu, ku czemu sprzyjała oczywiście koniunktura; otworzyła ona dla kupiectwa zbożowego nowe możliwości zbytu, uzależniając je od dotychczasowych dróg odpływowych.

Jeżeli powiedziałem o istnieniu koniunktury w handlu zbożowym w okresie między I i II sezonem roku ubiegłego, to — pragnę podkreślić jaknajmocniej — nie można z tego wysnuwać wniosków, że koniunktura stwarzała możliwości dla ciągnięcia nadmiernych zysków przez kupiectwo zbożowe, względnie, że całą różnicę między ceną uzyskiwaną przez rolnika a ceną eksportową, brał handel zbożowy, jak to niejednokrotnie podnoszono z różnych stron. Należy bowiem zdawać sobie sprawę z tego, że kupiec zbożowy musi zbierać z rynku każdą, pojawiającą się podaż. Nauczony doświadczeniem, zdobytym w latach poprzednich, że rolnictwo wyczerpane ze środków pieniężnych rzuci na rynek bezpośrednio po żniwach większe ilości zboża, kupiec starał się o zapewnienie sobie raczej odbiorcy, aniżeli dostawcy Stąd też kupiectwo zbożowe nastawiło się więcej w kierunku zawierania kontraktów blanco na sprzedaż, a nie na zawieranie kontraktów na kupno, tym więcej, że P. Z. P. Z. nadawały kierunek takiej polityce, a kupiectwo zmuszone do współzawodnictwa z nimi czyniło to samo. Okazało się jednak, że bardzo liczne firmy, które postąpiły w ten sposób, zgodnie zresztą z logiką i przewidywaniem przezornego kupca, nietylko nic na tym nie zyskały, lecz przeciwnie, poniosły dotkliwe straty, podobnie, jak z tego samego powodu poniosły straty P. Z. P. Z.; ta jednak istnieje między nimi i kupiectwem prywatnym różnica, że gdy straty pierwszych pokryły pieniądze skarbowe, straty kupiectwa zbożowego — musiało ponieść ono samo. Również z tego samego powodu przemysł młynarski poniósł poważne straty; jeszcze dzisiaj walczy on ze skutkami tych przedsprzedaży.

Nagły i nieomal trwały wzrost cen po żniwach był najskuteczniejszym hamulcem podaży; przy braku handlu terminowego w Polsce, uniemożliwiał on terminowe pokrycie kontraktów w sprzedaży, co znowu w konsekwencji podniecało nerwowość tych „zblancowanych", którzy niejednokrotnie przez swe nieopatrzne wystąpienia jakgdyby prowokowali większą zwyżkę cen, aniżeli była ona uzasadniona właściwą koniunkturą rynku światowego i grą podaży i popytu na rynku wewnętrznym.

Dwoma dalszymi czynnikami, powodującymi wstrzymanie podaży bezpośrednio po żniwach były: wczesne i szybkie rozprowadzenie kredytów zastawowych, oraz fakt, że rolnik przez sprzedaż mniejszych ilości zboża uzyskiwał większą kwotę na pokrycie ograniczonych z konieczności swych bieżących wydatków. Nic zatym dziwnego, że podaż zboża po żniwach była niedostateczna i spowodowała tak silną zwyżkę cen.

Niebezpieczeństwo skoków cen i zmiany polityki

W jakiej mierze ceny zboża zwyżkowały, najlepiej mówią cyfry. Dla zobrazowania różnicy w poziomie cen, przytaczam przeciętne dla zbóż chlebowych dla okresu przedżniwnego i pożniwnego w r. 1936, na podstawie notowań Poznańskiej Giełdy Zbożowej.

Przeciętna dla żyta w okresie przedżniwnym 1936 r. (styczeń — lipiec) wynosiła zł 13,62, zaś w okresie pożniwnym (sierpień — grudzień) — zł 17,12. Dla pszenicy wynosiła w okresie przedżniwnym — zł 20,01, zaś w okresie pożniwnym — zł 23,81.

Tak znaczne różnice w cenie dają dobry obraz warunków, w jakich musiało pracować kupiectwo zbożowe, które przenosi stopniową ewolucję koniunktury, ponad jej nagłe skoki, choćby one były znacznie wyższe od powolnego, lecz zato stałego wznoszenia się linii koniunkturalnej.

To, co powiedziałem już uprzednio o nieoczekiwanym wstrzymaniu podaży zboża po żniwach oraz skoku cen zboża stworzyło w sumie warunki, w których kupiectwo nie mogło korzystać w pełni z tej premii, jaką była niewątpliwie zwyżka cen zboża.

Dlatego też nie można twierdzić, że handel zyskiwał w roku ub. całą różnicę cen, faktycznie bowiem zyski równoważyły się ze stratami, a stan finansowy naszych firm jest tego dokładnym obrazem; aczkolwiek prywatne przedsiębiorstwa zbożowe utrzymywały się pod względem liczebności prawie bez zmiany, jednakże nie zdołały przeprowadzić kapitalizacji wygospodarowanych nadwyżek, by poddać kapitalnemu wzmocnieniu podstawy swej działalności handlowej w takim stosunku, w jakim właściwie powinnyby podnieść swą substancję majątkową w proporcji do wzrostu cen zbóż.

W drugim okresie, okresie pożniwnym, niemal stale zwyżkowym, miały jednak miejsce pewne załamania, które przy dużej wrażliwości rynku były dość gwałtowne. Tutaj rolnictwo częstokroć winiło handel zbożowy, twierdząc, że te gwałtowne wahania są wynikiem wyłącznie spekulacji kupiectwa. Kto jednak śledził uważnie ceduły giełd zagranicznych, mógł przekonać się, że takie same tendencje panowały na rynkach zagranicznych, a fluktuacja cen na polskich rynkach zbożowych, szczególnie poznańskim, była ich wiernym odbiciem.

Wróćmy jednak do punktu wyjściowego tych rozważań i przypomnijmy, jaki był dalszy zwrot w polityce państwowej. Najpierw więc, w okresie pierwszym ub. roku, przedżniwnym, polityka państwowa zmierzała wybitnie ku popieraniu eksportu roślinnego celem zapewnienia opłacalności cen rolnikowi. Lecz już zasadniczo odmiennie przedstawiała się ona w okresie drugim, pożniwnym: od przejściowego w założeniu, wstrzymania eksportu żyta, po przez zapowiedziane obniżenie premii eksportowej, aż do zupełnego jej skasowania od dn. 15 marca rb. A więc, jak widzimy, całkowity przewrót w założeniach polityki zbożowej.

Jeżeli by traktować okres pożniwny ub. r. jako ustabilizowany pod względem cen i stosunków panujących, wówczas możnaby uważać go za powrót do warunków normalnych, w których cena zboża jest zbliżona do cen opłacalnych, w których produkcja nie przewyższa nadmiernie konsumcji, w których nadwyżki w krajach eksportujących można lokować bez większego trudu na rynkach państw importujących.

O równe warunki pracy w handlu

W jakiej mierze powrót do normalniejszych warunków gospodarczych, w których podaż równoważy popyt, może oddziałać na znormalizowanie stosunków w handlu, obrazuje odcinek dostaw wojskowych.

Instrukcja o zakupach zboża, wydana w r. 1935 przez Ministerstwo Spraw Wojskowych (par. 2, 3 i 5) usuwa prywatne kupiectwo zbożowe na plan drugi, wyraźnie stawiając sprawę, że w wypadku oferowania zboża równocześnie przez producentów rolnych, wzgl. ich zrzeszenia i kupców zbożowych, należy uwzględniać oferty producentów wzgl. ich zrzeszenia, o ile oczywiście warunki oferowane są jednakowe. (par. 2). Par. 3 stawia sprawę jeszcze wyraźniej, postanawiając: „Zrzeszeniom producentów rolnych, które prócz sprzedaży produktów rolnych swych członków zajmują się w ogóle handlem zbożowym, należy przy dostawach zboża oddawać pierwszeństwo przed kupcami zbożowymi".

Ponadto instrukcja przyznaje producentom i ich zrzeszeniom szereg ulg, nie stosowanych wobec prywatnego kupiectwa. Wiadomo przy tym, że za zrzeszenia producentów uznano m. in. spółdzielnie rolniczo-handlowe, na naszym zaś terenie „Rolniki", które w Wielkopolsce i na Pomorzu nie odpowiadają wogóle definicji „zrzeszenia producentów rolnych" podanej w par. 3 wspomnianej instrukcji.

W praktyce r. 1936 okazało się, że instrukcja wojskowa w odniesieniu do źródeł zakupu, odsuwająca przy zakupach na plan drugi prywatne kupiectwo zbożowe, mogła ostać się tylko w warunkach anormalnych, za jakie musimy uznać panujące stosunki na rynku zbożowym w r. 1935 i w pierwszej połowie r. 1936, lecz już w drugim półroczu, kiedy warunki gospodarcze uległy pewnej normalizacji, przy jednoczesnym zwiększeniu zapotrzebowania ze strony światowych rynków importujących, instrukcja wojskowa nie mogła wytrzymać próby praktycznej, wykazując niedostosowanie jej postanowień do życia, a przede wszystkim do okresu w którym dominują powikłania wojenne.

Stwierdzić należy, że wojsko nie zdołało pokryć się nawet w drobnej części na podstawie warunków instrukcji, o którym wspominam uprzednio; wojsko wróciło bowiem w charakterze kupca na giełdy zbożowe, a zapotrzebowanie pokryło dopiero wówczas, gdy zakupy swe oparło na podstawach giełdowych i kupieckich. W ten sposób życie samo skorygowało suchą normę instrukcji wojskowej i wskazało jedyną właściwą drogę na przyszłość, na której wojsko może w pełni zaspakajać swoje zapotrzebowanie w zakresie zaopatrywania się w zboże.

Dlatego też należy sądzić, że zeszłoroczne doświadczenie winno skłonić decydujące czynniki wojskowe do poddania rewizji instrukcji wojskowej w odniesieniu do źródeł zakupu, tym więcej, że cała instrukcja jest potraktowana jako tymczasowa, poddana próbie życia. W słowie wstępnym do instrukcji, ówczesny szef administracji armii i wiceminister spraw wojskowych gen. Dr Sławoj-Składkowski, wyraźnie stwierdza, że „instrukcja jest tymczasowa i ulegnie rewizji po wypróbowaniu". Znając konsekwencję postępowania gen. Składkowskiego, dzisiejszego premiera, nie wątpimy, że instrukcja ulegnie zmianie w kierunku przystosowania jej do życia i zrównania kupiectwa zbożowego w prawach z producentami rolnymi i ich zrzeszeniami.

Kiedy już poruszyłem sprawę nierównomiernego traktowania kupiectwa zbożowego jako kontrahenta w stosunku do innych dostawców zboża dla wojska, muszę poświęcić kilka słów sprawie od lat aktualnej, a również stawiającej prywatne kupiectwo zbożowe w gorszej pozycji. Mam tu na myśli preferowanie spółdzielczości. Celem uniknięcia jakich kolwiek nieporozumień, pragnę odrazu jaknajsilniej podkreślić nasze pozytywne ustosunkowanie się do spółdzielczości, jako do jednej z form handlu; uważamy bowiem, że im większa konkurencja w handlu, tym staje się on bardziej prężny i tym wyższy uzyskuje poziom, lecz zasadniczym warunkiem dla rozwoju handlu musi być zasada równych warunków po stronach stających do konkurencji. Mając na uwadze owe równe warunki startu działalności handlowej, musimy jaknajkategoryczniej przeciwstawić się przywilejom, jakie są udziałem handlu spółdzielczego, względnie tym przywilejom, do których uzyskania dąży.

W szczególności chodzi nam:

1. o istnienie prawnej możliwości dopuszczającej spółdzielnie do oddłużenia w związku z długami rolniczymi, z których prywatny handel — pozostający również w bezpośrednim kontakcie z rolnictwem i posiadający te same tytuły wierzytelności co spółdzielnie — nie może korzystać.

2. o udzielaną spółdzielniom pomoc kredytową i finansową przez banki państwowe, z której, w tej formie co spółdzielczość, prywatne kupiectwo zbożowe nie może korzystać, wreszcie

3. o przywileje podatkowe przyznane spółdzielniom.

Taki stan rzeczy, istniejący w handlu, preferujący pewne jego formy z niekorzyścią dla innych, nie jest zdrowy. Dlatego też w imię uzdrowienia stosunków w handlu musimy domagać się zniesienia tych preferencyj i zrównania warunków działalności dla całego handlu, bez względu na formy, w jakich się odbywa. Zagadnienie to będziemy podnosili dopóty, dopóki nie będzie ono rozwiązane, jak tego domagają się podstawowe prawa mechanizmu gospodarczego.

Zagadnienie kredytu

Wreszcie pragnę poruszyć zasadniczą kwestję dla kupiectwa zbożowego, jaką jest zagadnienie kredytu w Polsce.

Zapowiedź czynników rządowych udostępnienia kredytu zastawowego również dla handlu zbożowego nie została zrealizowana, zduszono ją bowiem w zarodku przez wysunięcie takich warunków, które znalazłszy się w sprzeczności z życiem, nie mogły być przyjęte przez kupiectwo. Zażądano bowiem na zabezpieczenie kredytu nietylko pierwszej hipoteki, lecz również towaru w wartości 150% udzielonej sumy kredytu. Oczywiście był to absurd życiowy, nad którym można było tylko przejść do porządku. W ten sposób nie otrzymaliśmy pomocy kredytowej w formie kredytu zastawowego, która mogłaby stać się dla handlu zbożowego poważną pomocą.

Niestety, w istniejących warunkach jesteśmy zmuszeni liczyć w zakresie finansowym wyłącznie na

własne siły, bowiem również ze strony naszych polskich banków pomoc kredytowa z jakiej obecnie korzystamy jest minimalna; banki nasze pozostają nadal w atmosferze wytworzonej przez lata kryzysu, a warunków współpracy z kupiectwem dotychczas nie przystosowały do dzisiejszych stosunków gospodarczych.

Gdyby brać pod uwagę ustosunkowanie się banków do handlu, musielibyśmy wyrobić sobie przekonanie, że w sytuacji gospodarczej nic się nie zmieniło, że w dalszym ciągu znajdujemy się w okresie największego nasilenia kryzysu, kiedy żyje się z dnia na dzień, a każde przedsiębiorstwo stoi w przede dniu upadku.

Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie zasadnicze: czy wracamy do warunków normalnych pod względem gospodarczym, czy pragniemy ich stabilizacji, czy nie. Jeżeli nie, to stanowisko naszej bankowości wobec handlu jest w porządku; lecz wówczas niechaj nie oczekuje, że handel ze swej strony będzie szedł jej na rękę, lecz również będzie twierdził, że istnieje kryzys zaufania; z tą jednak różnicą, że pojęcie kryzysu zaufania będzie traktował dwustronnie; jeżeli banki stoją na stanowisku kryzysu zaufania wobec handlu, to i odwrotnie, handel będzie mówił również o kryzysie zaufania w stosunku do banków.

Jeżeli jednak staniemy na stanowisku, że kryzys gospodarczy w swej najostrzejszej formie należy już do przeszłości, że zdążamy, choć może powoli, lecz za to stopniowo, do normalizacji stosunków gospodarczych, że kryzys obustronnego zaufania już minął, to wówczas musi ulec zasadniczej zmianie stosunek bankowości do handlu i musi być on oparty przede wszystkim na zaufaniu. Nie można traktować każdego kupca, który przychodzi do banku po kredyt, jako człowieka o złej woli. Należy stwierdzić, że pod tym względem nastąpiła ostatnio zmiana w nastawieniu pewnego odłamu bankowości, szczególnie niemieckiej; natomiast banki polskie, niestety są jeszcze nazbyt przesiąknięte atmosferą kryzysową, niosącą ze sobą nieufność; są nastawione raczej na operacje większe, na mniejsze zaś, popularne w handlu — nie idą, lub też jeżeli chcą propozycje podjąć, to na warunkach utrudniających współpracę kupiectwa. Banki nasze muszą wziąć pod uwagę warunki w jakich pracuje obecnie kupiectwo, wniknąć w jego położenie i podejmować transakcje nawet o mniejszym obrocie w tej myśli, że z licznych, mniejszych interesów powstają wielkie obroty. Oczywiście mam tu na myśli utrzymywanie przez banki stosunków tylko ze znanymi im kupcami, którzy posiadają należytą opinię sumiennego kupca — w takich wypadkach bank powinien odnosić się do ich propozycyj współpracy z pełnym zaufaniem.

Rozumie się, że nastawienie się banków szerokim frontem na interesy z kupiectwem mieści w sobie pewne ryzyko, że nawet w sporadycznych wypadkach mogą ponieść pewne straty, lecz tylko ten nie ponosi strat, kto wogóle interesów nie prowadzi; jeżeli zaś nawet będą straty, to napewno nie w tych rozmiarach, na jakie były narażone banki, angażując się swego czasu w wielkich interesach przemysłowych na miliony i dziesiątki milonów złotych.

Pod wpływem silnej fluktuacji koniunktury i krańcowych zmian kierunku polityki gospodarczej, handel przechodził w roku sprawozdawczym głębokie przeobrażenia, czując się jak człowiek przenoszony z gorącej do zimnej kąpieli. Wiadomo, że nagłe przeskoki temperatury ujemne oddziałują na organizm. Tym niemniej należy stwierdzić, że handel zbożowy województw zachodnich wyszedł z tych przeobrażeń zdrowy i ostał się w całości, nietylko zachowując swój stan posiadania, lecz nawet w pewnych wypadkach rozbudowując swoje warsztaty pracy. Świadczy to dodatnio o jego zdolnościach przystosowania się do zmian warunków pracy i o jego tężyźnie psychicznej.



Wytwórnia Chemiczna „NITROLAK"
IGNACY NIEDBAŁ
Poznań, ul. Pocztowa nr. 23. tel. 10-14
poleca:
Nitrocelulozowe lakiery, Bezbarwny Capon na metal, Capon na drzewo, Rozpuszczalnik, Kamienie oryg. Gamburskie, Szpachtel nitro i olejny.

Samochody osobowe
Audi — D.K.W. — Horch — Wanderer
Motocykle D.K.W.
Autobusy
i spec. z motorem na benzynę i ropę
BÜSSING NAG
Samochody ciężarowe
REPREZENTACJA SAMOCHODÓW:
AUTO-UNION
Stanisław Sierszyński
POZNAŃ
Plac Wolności 11 — Telefon 13-41

Leon Chudziński

Prywatny handel zbożowy jako główny czynnik handlu rolnego

W pewnej publikacji odnoszącej się do zagadnień branży zbożowej dosłownie powiedziano: „Jeden z angielskich ministrów przy rozważaniu ankiety dotyczącej zysku w branży zbożowej na podstawie jej wyniku oświadczył, że przy tym wkładzie kapitału i polocie umysłu, których branża ta wymaga, każdy jej członek winien być dawno milionerem". Przytaczam opinię tę dlatego, gdyż charakteryzuje ona najdobitniej jak ocenia się na zachodzie znaczenie kupca zbożowego.

A jak jest u nas? Chcąc rozważać znaczenie i rolę handlu zbożowego w Polsce należy przede wszystkim każdą dzielnicę traktować odrębnie; bodaj w żadnej innej branży nie odbijają się tak jaskrawo regionalne różnice poziomu handlu jak właśnie w branży zbożowej. Obiektywnie należy stwierdzić, że i w dzielnicach wschodnich istnieje szereg poważnych i zasobnych firm prowadzonych w sposób zachodnio-europejski, lecz liczba ich jest niestety zbyt szczupłą. Stan taki nie jest jednakże wynikiem złej organizacji handlu samego, a jest on raczej odbiciem struktury i kultury gospodarstw w danym rejonie.

Poważnej ilości karłowatych gospodarstw rolnych na wschodzie produkujących zboża najpośledniejszej jakości odpowiada w zupełności typ handlarza jeżdżącego od wioski do wioski, który kupuje na miejscu zboże, płaci i odbiera. Większość tych gospodarstw rolnych nie posiada wag decymalnych, a rolnik targując swój produkt sprzedaje go ilościowo na oko, przyczym handel nie odbywa się o cenę jednostkową, lecz o wartość całej partii. Od umiejętnej wzrokowej oceny handlarza zależy wysokość zysku na danej transakcji. Jestem przekonany, że chytrość właściwa elementowi obcemu, który stanowi większość tego typu w handlu zbożowym na tych terenach, zawsze przesądzi korzyści z transakcji na nabywającego.

Znane są fakty, że rolnicy najwyraźniej stronią od sprzedaży zboża przy cenie obliczonej za jednostkę 100 kg a domagają się ceny za korzec. Przy przeliczaniu ilościowym manipuluje się tak, że rolnik, mimo jego przekonania, nie otrzymuje ceny dziennej.

Przytoczone wyżej wypadki naświetlają poważną różnicę istniejącą pomiędzy formą i poziomem handlu zbóż na wschodzie i zachodzie. U nas w Wielkopolsce i na Pomorzu najmniejszy włościanin o ile nie ma radia, to czytuje gazety. Zna dokładnie notowania giełdowe i w większości przywożąc na targ kilka kwintali żąda za nie pełnych notowań, które przecież dotyczą partyj wagonowych parytet Poznań.

Omawiając sposób wykonywania handlu zbóż uważam za konieczne sprostować twierdzenie pojawiające się w niektórych kołach rolniczych, a nawet w sprawozdaniach radiowych, że kupcy zbożowi tworzą zmowy i działają na szkodę rolnictwa. Na terenie ziem zachodnich takie zmowy są wręcz niemożliwe i dltego byłoby lepiej gdyby albo przytaczano konkretne fakty, albo też takich twierdzeń nie wygłaszano i nie generalizowano. Kupiec zbożowy, którego interesy są jaknajściślej powiązane z warsztatami rolnymi zainteresowany jest raczej w ich rozkwicie a nie w ich upadku.

Indywidualny handel zbożowy i eksport

Ponieważ twierdzimy, że na ziemiach zachodnich istnieje handel zbożowy o poziomie zachodnio-europejskim, przyjąć należałoby, że handel ten jest właściwym dystrybutorem na naszym rynku zbożowym. Pojawiają się jednakże twierdzenia, że handel ten nie spełnia swego zadania, że przede wszystkim bierze zbyt mały udział w eksporcie i że wskutek tego jest on tylko częściowo zdolny do regulowania wewnętrznego rynku zbożowego. W referacie na ostatnim posiedzeniu Rady Związku Eksporterów Zboża przedstawił p. dyr. Domański cyfrowo udział w eksporcie poszczególnych grup handlu jak następuje:

W 50% kupiectwo gdańskie, w 15% P. Z. P. Z. po 12½% Centrala Rolników i Polski Eksport Rolny, w pozostałych zaś 10% mieści się cała reszta spółdzielczości oraz prywatne kupiectwo całej Polski. Dla naświetlenia tych cyfr stwierdza p. dyr. Domański, że:

„Wymienione trzy instytucje rozwinęły eksport nie tylko z powodu uruchomienia większych kapitałów, ale też z powodów następujących:

a) P. Z. P. Z. posiadały poza obrotem zbożowym specjalne fundusze państwowe,

b) Centrala Rolników, pierwszy na wielką skalę eksporter polski, posiada w Gdańsku własne magazyny, co pozwala jej rozwijać eksport w warunkach normalno-konkurencyjnych z kupiectwem gdańskim. Dużą też rolę odgrywa doświadczenie fachowe oraz długoletnie stosunki handlowe z rynkami zagranicznymi,

c) Polski Eksport Rolny, reprezentujący międzynarodowy kapitał, mógł rozwinąć większą działalność eksportową, zawdzięczając ścisłemu kontaktowi z pokrewnymi firmami zagranicznymi oraz zawdzięczając uruchomieniu rentownego eksportu słodu.

W naszych warunkach rozwinąć większy eksport zbóż może tylko taka firma krajowa, która siedzi u wylotu eksportu t. zn. w Gdańsku albo w Gdyni i posiada własne magazyny. Firma krajowa, która nie posiada własnych magazynów w porcie i musi towar swój ekspediować przez magazyn spedytora gdańskiego, jest w gorszych warunkach niż kupiectwo gdańskie.

Jak z powyższego wynika, handel gdański odgrywa w naszym eksporcie poważną rolę. Ostatnio na skutek szczególnych stosunków politycznych, jakie wytworzyły się w Gdańsku, stare firmy zbożowe, posiadające poważne tradycje fachowe, dążą do likwidacji swych interesów. Wobec tego rola starego handlu zbożowego w Gdańsku w naszym eksporcie ulegnie na przyszłość ograniczeniu.

Zagadnienie eksportu zbóż jest ważnym czynnikiem nietylko samo przez się, ale także i dlatego, że przede wszystkim eksport jest czynnikiem sprzyjającym powstawaniu i rozwojowi większych firm. Proces ten bowiem na tle handlu wewnętrznego jest znacznie trudniejszy wobec konkurencji ze strony handlu anonimowego, nie stojącego na poziomie normalnego przedsiębiorstwa handlowego. Dlatego też odpowiedź na pytanie, kto będzie eksportował, w dużym stopniu przesądza wewnętrzną strukturą handlu".

W obawie, by przy rozważaniu zagadnień handlu zbożowego nie opierano się wyłącznie o właśnie zacytowane twierdzenia, uważam za konieczne, naświetlić znaczenie i rolę handlu zbożowego na ziemiach zachodnich na nieco szerszej platformie, gdyż jedynie dokładne przeanalizowanie całokształtu działalności polskiego handlu zbożowego a nie tylko jednego fragmentu może dać nam właściwy obraz. W relacji p. dyr. Domańskiego rzuca się przede wszystkim w oczy wysoki udział w eksporcie kupiectwa gdańskiego i w przeciwstawieniu do niego nieproporcjonalnie niski udział kupiectwa prywatnego całej Polski. Możnaby więc łatwo, opierając się tylko o te dane przecenić znaczenie handlu gdańskiego, a niedocenić handlu zbożowego na ziemiach zachodnich.

Przede wszystkim należy stwierdzić, że coraz większy udział Gdańska w naszym eksporcie objawia się dopiero w ostatnich latach, gdy wyeksportowanie nadwyżek pewnych gatunków zbóż decydowało nieomal zupełnie o poziomie cen całych zapasów. Dla informacji pragnę dodać, że eksport naszych zbóż chlebowych w porównaniu do ogólnej produkcji wynosił od 6—8%. Preferowanie pewnych gatunków artykułów roślinnych przy premiowaniu eksportu wypaczyło w pewnym stopniu równowagę produkcji, wytworzyło sztuczne nasilenie podaży i stwarzało coraz większą konieczność eksportu. Przypominam, że np. premiowanie strączkowych i oleistych ma miejsce dopiero w ostatnich dwuch latach, gdy poprzednio premiowano tylko eksport naszych czterech głównych zbóż. W tych warunkach szereg firm eksportowych w Gdańsku, przy wydatnej pomocy finansowej tamt. banków, specjalizowało się w wywozie pewnych tylko artykułów. Ta działalność firm gdańskich odbywała się w warunkach normalniejszych aniżeli handel wewnętrzny. Kupowano bowiem tylko te ilości i te artykuły, na które byli nabywcy. Zbyt często powtarzały się wypadki, że z chwilą osłabienia tylko tendencji na rynkach zbytu kupcy gdańscy momentalnie wycofywali się z rynku i nie kupowali zboża wogóle. Jak w takich warunkach zachowywał się kupiec polski?

Struktura prywatnych przedsiębiorstw zbożowych

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w samej strukturze przedsiębiorstw zbożowych. Przedsiębiorstwa te nastawione są nietylko na skup i eksport zboża, albo nawet pewnych tylko jego gatunków, lecz spełniać muszą rolę odbiorcy i dostawcy dla gospodarstw rolnych. Odbieramy więc od rolników nietylko zboże ale nasiona, okopowe, itd. Dostarczamy z drugiej strony pasze, nawozy i nasiona pod zasiew, a w niektórych wypadkach nawet narzędzia rolnicze. Tak duża rozpiętość działalności handlu zbożowego siłą faktu musi daleko więcej absorbować kupca polskiego aniżeli absorbuje działalność kupca gdańskiego. Polski kupiec zbożowy osiadły na prowincji musi stale nabywać ofiarowane mu przez rolników arykuły roślinne. Musi wtenczas brać gdy rolnik okaże chęć zbytu a nie wówczas tylko gdy uważa, że moment dla niego jest najkorzystniejszy. Musi często kredytować rolnikom pasze i nawozy. Szczególnie na kredycie dla rolnictwa wyszedł kupiec indywidualny fatalnie. Żyrował bowiem weksle za nawozy sztuczne, płacił za nie gdy rolnik odmówił wykupu a stracił gdy dany rolnik skorzystał z dobrodziejstw ustawy, oddłużeniowej, od której handel odsunięto.

Istnieje więc poważna różnica pomiędzy działalnością kupca gdańskiego a polskiego. Pierwszy jest właściwie kupcem proper między handlem polskim a zagranicznym nabywcą, natomiast kupiec polski obejmujący swą działalnością całokształt handlu rolnego jest właściwym regulatorem rynku. Należałoby więc uznać jego twórczą pracę i nie wyciągać jednostronnych wniosków tylko z fragmentu działalności handlowej, lecz pod uwagę trzeba brać jej całokształt.

Zresztą zagadnienie eksportu zmalało u nas w ostatnim czasie znacznie. Poważne przeobrażenia sytuacji na rynkach zbytu, zmiany przekonań co do konieczności rezerw, wzrost konsumcji w kraju, oto czynniki, które wpłynąć mogą na przestawienie naszej polityki eksportowej. W nowych warunkach uwypukli się niewątpliwie rola, którą zdolny jest odegrać krajowy handel zbożowy.

Zanalizujmy obecnie drugie zagadnienie t. j. ilość rozporządzalnego kapitału w indywidualnym handlu zbożowym. Ścisłej analizy w tym kierunku nie będzie można nigdy przeprowadzić. Kapitały inwestowane w przedsiębiorstwie kupca zbożowego są bowiem zmienne i uzależnione od potrzeb wzgl. koniunktur. Kupiec zbożowy, szczególnie na prowincji, posiada często własne nieruchomości. Na podstawie swego majątku nieruchomego upłynnia dorywczo kredyty, które inwestuje w miarę potrzeby w przedsiębiorstwie. Dla przeprowadzenia poglądowej analizy pragnę oprzeć się o handel większy zgrupowany w około giełd zbożowo-towarowych.

Na giełdzie Zbożowo-Towarowej w Poznaniu posiada członkostwo Giełdy firm prywatnych . .	107
Na giełdzie Zbożowo-Towarowej w Bydgoszczy posiada członkostwo Giełdy firm prywatnych	97
Czyli razem na obu giełdach firm prywatnych .	204

Przyjmijmy, że każda z tych firm w przecięciu dysponuje kapitałem stale inwestowanym w przedsiębiorstwie zł 40 000,—; otrzymamy wówczas łączną cyfrę kapitału 8 160 000,— zł. Należy wyjaśnić, że cyfra ta jest tylko przeciętną, gdyż istnieje szereg firm o daleko większym kapitale, jak również poważna ilość o kapitale mniejszym. Przyjmując, że każda z tych firm

obróci swój kapitał w przeciągu roku dwudziestokrotnie, otrzymamy ogólną sumę obrotu zł 163 200 000,—. Cyfry te, jak już wspomniałem, obejmują tylko pewną grupę poważniejszych firm zbożowych, posiadających członkostwo giełdy, a zupełnie nie uwzględniają mniejszych firm, których jest dwa razy więcej aniżeli członków Giełdy. Gałęzi handlu, która więc inwestuje tak poważne kapitały jak to poprzednio cyfrowo wykazałem, i która wykazuje tak poważne obroty towarowe nie można pomawiać o niezdolność do spełniania zadań czynnika wymiany towarowej na rynku zbożowym.

W tym stanie rzeczy należałoby się spodziewać, że grupę handlu o takim znaczeniu w organiźmie gospodarczym państwa otoczy się należytą opieką, by rozwijała się jak najpomyślniej i nabierała siły i zdolności nietylko dla wykonywania swej planowej pracy, lecz również dla rozwiązania szczególnych zadań, które mogłyby powstać nieprzewidzianie. Rzeczywistość mówi bowiem co innego. Gdy tylko pragnie się rozwiązać jakiekolwiek zagadnienie na rynku zbożowym, gdy zamierza się zrealizować pewną ściśle określoną akcję, to przede wszystkim wciąga się do nich instytucje państwowe na równi lub na drugim planie spółdzielcze, a dopiero w końcu, o ile wogóle jeszcze coś pozostaje, uwzględnia się indywidualne kupiectwo. Taki stan rzeczy jako anormalny, musi wpłynąć z czasem na zachwianie równowagi gospodarczej w handlu zbożowym niszcząc dobrego podatnika.

O ile poprzednio wspomniałem o otoczeniu prywatnego handlu zbożowego pewną opieką, to nie miałem na myśli żadnych szczególnych preferencyi, których, w imię zasady że wobec Państwa wszyscy obywatele mają równe prawa i równe obowiązki, nigdy nie domagaliśmy się.

Wnioski, które z przedstawionego naświetlenia sytuacji wyciągnąć należy, a które stanowią dezyderaty indywidualnego handlu zbożowego są następujące:

1. zaniechanie preferencyj którejkolwiek z form handlu z upośledzeniem handlu indywidualnego,
2. zaniechanie tworzenia jakichkolwiek instytucyj państwowych, czy półpaństwowych dla handlu i eksportu zboża,
3. likwidacja dotychczas jeszcze egzystujących P. Z. P. Z.

Zagadnienie P. Z. P. Z. to sprawa, o której wspomina się stale. Mimo, że w roku ubiegłym ograniczono ich akcję do działalności normalno-kupieckiej, jednakże sam fakt dalszego istnienia tej instytucji stanowi poważne niebezpieczeństwo dla indywidualnego handlu zbożowego. P. Z. P. Z. nawet w swej dzisiejszej strukturze organizacyjnej to nie instytucja dla realizacji pewnych celów, to cel sam dla siebie, który poszukuje uzasadnienia dla swej dalszej egzystencji.

Jestem głęboko przekonany, że zagadnienie właściwego uregulowania rynku zbożowego na ziemiach Polski zachodniej można rozwiązać w całkowitej harmonii wszystkich zainteresowanych w nim czynników. Podstawowym jednak tego warunkiem jest przystąpienie do rozważań zagadnień związanych z normalizacją rynku zbożowego w pełnej świadomości, że prywatny handel zbożowy stanowi główny czynnik handlu rolnego i że z tego względu nie można przechodzić nad nim do porządku, lecz trzeba znaleźć przy ustalaniu zasad polityki rolnej takie formy, w których prywatny handel zbożowy zajmie — jeżeli nie poczesne miejsce, to — prynajmniej równorzędne z innymi czynnikami, wywierającymi wpływ wraz z indywidualnym kupiectwem, na kształtowanie się stosunków na wewnętrznym rynku zbożowym.



W jakich warunkach pracuje wielkopolsko-pomorski przemysł młynarski *

Lata powojenne przyniosły ze sobą znaczny ubytek w ilościowym stanie młynarstwa wielkopolsko-pomorskiego; dowodzą tego spisy młynów, wykonane na przestrzeni dziesięciolecia 1924—1934. Wynika z nich, że podczas gdy

w Polsce ilość młynów — z 15 467 w r. 1924 wzrosła do 16 157 w r. 1934; w Wielkopolsce i na Pomorzu ilość młynów z 2 357 w r. 1924 spadła na 1 641 w r. 1934.

W dziedzinie młynarstwa, na przeobrażeniach powojennych zyskały — jeśli chodzi o potencjał przemysłowy — ziemie wschodnie, natomiast straciły ziemie zachodnie. Nie znaczy to coprawda, aby młynarstwo wielkopolsko-pomorskie przestało odgrywać doniosłą rolę, do jakiej predystynują je: zarówno doskonałe techniczne wyposażenie, jak i duża sprawność organizacyjno-handlowa (tutaj bowiem mieści się piąta część wszystkich polskich młynów handlowo-przemysłowych). Wprawdzie ilość młynów wielkopolsko-pomorskich (gospodarczych i handlowo-przemysłowych) wynosi tylko 10,2% ilości ogólnopolskiej, zato jednak zdolność przemiałowa tutejszych młynów wynosi przeszło 20% (dzienna zdolność przemiałowa młynów w Polsce 434 622 q., w Wielkopolsce i na Pomorzu — 89 220 q.).

Wszystkie te cyfry jednak nie obrazują jeszcze należycie znaczenia młynarstwa wielkopolsko-pomorskiego. Dopiero jeśli się zaznajomić z saldem przewozów kolejowych, ocenić można należycie stopień aktywności tutejszego przemysłu młynarskiego. Przeciętne roczne saldo przewozów kolejowych i wodnych mąki w latach 1928—32 wyniosło w Wielkopolsce i na Pomorzu — plus 177 302 ton, co stanowi 42,8% ogólnej sumy sald nadwyżkowych w przewozach mąki.

Z tej ostatniej cyfry wynika, że tak jak w czasach przedwojennych w stosunku do Rzeszy Niemieckiej, tak obecnie w stosunku do Rzeczypospolitej — Wielkopolska i Pomorze spełniają rolę śpichlerza, gdyż — poza Wołyniem — są jedynymi województwami, dysponującymi nadwyżkami zbożowymi, nawet przy średnich zbiorach. Mimo to jednak, myliłby się kto mniemałby, że przy tak wysokim saldzie nadwyżkowym w obrotach wewnętrzno-krajowych mąką oraz mimo pobliskości granicy — zdolność przemiałowa tutejszych młynów jest w pełni wykorzystana. W rzeczywistości tak nie jest. Młyny woj. pomorskiego wykorzystane są w 60,3%, zaś woj. poznańskiego w zaledwie 39,3% swej zdolności przemiałowej. Czem to zjawisko się tłumaczy?

Aby dociec przyczyn obecnego stanu młynarstwa Wielkopolski i Pomorza, należy zaznajomić się z jego historią powojenną i najważniejszymi zagadnieniami, od których załatwienia zależy przyszłość tutejszego przemysłu młynarskiego.[1]

Przemysł młynarski Ziem Zachodnich znajdował się do roku 1914 w sytuacji korzystnej wskutek tego, że Niemcy, nie będąc samowystarczalne pod względem produkcji zbóż chlebowych, zmuszone były do czerpania z nadwyżek zbożowych ówczesnych prowincyj: poznańskiej i „zachodnio-pruskiej" Z tego względu istniała duża łatwość zbytu produktów młynarskich (nietylko na rynku miejscowym) lecz i do prowincji brandenburskiej, do Berlina, oraz do okręgów przemysłowych, położonych na zachodzie Niemiec. W eksporcie najważniejszą rolę odgrywał wywóz do Norwegii i Finlandii. Zatrudnienie młynów było bardzo dobre, ponieważ wykorzystywały prawie w zupełności swoją zdolność przemiałową.

Te pomyślne warunki przyczyniły się do rozbudowy w Wielkopolsce i na Pomorzu wielkich młynów handlowych, stojących na wysokim technicznym poziomie, o zdolności przemiałowej, znacznie przekraczającej zapotrzebowanie na własną konsumcję tych dzielnic. Z chwilą oderwania się od rynku niemieckiego musiały młyny szukać nowych rynków zbytu w kraju, eksport bowiem był w pierwszych latach powojennych zakazany. Ulokowanie nadwyżek produkcji tutejszych młynów na rynku krajowym nie było podówczas trudne, ponieważ wskutek zniszczeń wojennych, produkcja innych dzielnic nie wystarczała na pokrycie konsumcji.

Powyższy korzystny stan dla młynarstwa zachodnio-polskiego trwał mniej więcej do roku 1928; podkreślić trzeba, że przyczyniło się do tego również kilka lat nieurodzajów w innych dzielnicach.

Skutki perturbacyj gospodarczych

Odbudowa przemysłu młynarskiego, datująca częściowo jeszcze z okresu inflacji, została ukończona mniej więcej około roku 1928. W różnych okolicach wybudowano liczne mniejsze i średnie młyny, co w konsekwencji doprowadziło do ścieśnienia rynku i spowodowało silną walkę konkurencyjną pomiędzy młynami. W roku 1933 zdolność przemiałowa wszystkich młynów w Polsce była dwukrotnie wyższa od pojemności krajowego rynku, co dostatecznie charakteryzuje napięcie konkurencyjne. Ostra walka konkurencyjna doprowadziła niektóre średnie i większe młyny do upadku (szczególnie pracujące w zbyt wysokim stopniu w oparciu o kredyty); nie spowodowało to jednak poprawy na rynku, ponieważ równocześnie wzrastał udział małych młynów w zaopatrywaniu dalej położonych rynków. Przyczyny tego zjawiska są różne, jak np. ponoszenie przez młyny handlowe większych ciężarów podatkowych wskutek prowadzenia prawidłowej księgowości, konieczność płacenia wyższych cen za zboże oraz wzajemna konkurencja na rynkach lokalnych. Dawniej duże młyny handlowe główny nacisk kładły na sprzedaż mąki na dalej położonych rynkach w innych dzielnicach, jednak wskutek kurczenia się zbytu rozpoczęły w coraz większym stopniu zbywać swoje produkty na rynkach lokalnych Utrudniało to zbyt średnim i małym młynom, które chcąc utrzymać minimum zatrudnienia, starały się część produkcji niesprzedanej na rynku lokalnym, wywieźć na dalej położone rynki. Powyższe zjawisko trzeba uważać za niekorzystne i sprzeczne z podstawowymi założeniami przemysłu młynarskiego, ponieważ rola dużych młynów handlowych powinna polegać przede wszystkim na zaopatrywaniu okręgów o niewystarczającej produkcji własnej, a średnie i małe młyny gospodarcze, powinny zaopatrywać wyłącznie rynek lokalny. Naruszenie tych zasad jest przyczyną poważnych strat w polskim przemyśle młynarskim, prowadzi do jego ubożenia i utrudnia postęp techniczny, wymagający znacznych nakładów.

Inflacja spowodowała w przemyśle młynarskim tak jak zresztą w innych gałęziach przemysłu, utratę kapitału obrotowego i — następie — naruszenie substancyj majątkowych. Dalszym ujemnym skutkiem inflacji było nieodpowiednie traktowanie kredytu jako środka pomocniczego przy prowadzeniu przedsiębiorstwa. Wiele przedsiębiorstw, które wskutek inflacji pozbyły się zadłużenia, wykorzystały po wprowadzeniu złotego wszelkie źródła kredytu i zadłużyły się w takim stopniu, że nie były w stanie płacić ówczesnych wysokich procentów i w konsekwencji załamały się.

Do roku 1929 wzrastała konsumcja zbóż chlebowych w Polsce. Od tego roku zaczyna się spadek, który jednak nie osiągnął zbyt wielkich rozmiarów, przynajmniej, jeżeli chodzi o konsumcję ludności miejskiej w latach 1929 do 1936, gdyż może wynosić około 10—15%. Trzeba jednak uwzględnić, że w miarę wzrostu ludności, konsumcja ludności miejskiej wzrasta w cyfrach absolutnych i dzisiaj osiągnęła, jeżeli już nie przekroczyła, poziom konsumcji z roku 1929. Znacznie silniej obniżyła się konsumcja ludności wiejskiej, trudno jednak określić w jakim stopniu, ponieważ nie odbywało się to równomiernie, a zależało od możności poszczególnych okręgów. W każdym bądź razie zmniejszenie się konsumcji zbóż chlebowych wpłynęło bardzo ujemnie na zatrudnienie przemysłu młynarskiego, a szczególnie młynów handlowych, położonych w okręgach o dużych nadwyżkach a więc w pierwszym rzędzie w województwie poznańskim i pomorskim.

Łatwość uzyskiwania kredytów w okresie do 1929 roku przyczyniła się do pogorszenia warunków sprzedaży mąki, co wyraziło się w udzielaniu coraz dłuższych kredytów, które dochodziły do 6 miesięcy. W tych warunkach załamanie się koniunktury spowodowało duże straty młynom na niewypłacalnych odbiorcach. Również zamrożenie kredytów rolniczych przez ustawodawstwo oddłużeniowe pogorszyło finansowe położenie młynów

* Autor przy opracowaniu nin. artykułu korzystał z pomocy udzielonej przez Zjednoczenie Młynów Handlowych w Poznaniu, w szczególności zaś z uczynnej współpracy p. Z. Grandkowskiego.

[1] Cyfry statystyczne przytoczone w niniejszym rozdziale zgodnie z wynikami ankiety przeprowadzonej w czerwcu 1934 przez Min. Spraw Wewnętrznych, a opracowanymi przez p. mjr. intend. dypl. Stanisława Śliwę.

Spekulacja P. Z. P. Z. i młynarstwo

Spadek cen zbożowych w roku 1929—1930 tak na rynku światowym jak i w Polsce (wskutek dobrych żniw i niemożności skonsumowania całej produkcji zbóż) spowodował nie tylko wywóz zboża i mąki z Polski, ale skłonił Rząd do wprowadzenia zwrotu ceł przy eksporcie, celem utrzymania cen zboża w kraju na wyższym poziomie. Poza tym powołano do życia Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe, które miały prowadzić interwencję na rynku krajowym. Sposób wykonywania interwencji przez P. Z. P. Z. nie liczył się zupełnie z interesami młynarstwa zachodniego. Z tej przyczyny powstały dla młynarstwa zachodnio-polskiego o wiele większe straty, aniżeli wskutek inflacji i wzajemnej konkurencji w okresie poprzednim.

Aby zapewnić sobie wpływ na młynarstwo i możliwie je od siebie uzależnić, uruchomiły P. Z. P. Z. kilka młynów, dotąd nieczynnych w wyniku walki konkurencyjnej. Działalność P. Z. P. Z., jako przedsiębiorstwa skupującego zboże jak i produkującego mąkę w młynach przez się wydzierżawionych lub uruchomionych, odbywała się prawie wyłącznie na terenie Ziem Zachodnich. Zamiast więc zmniejszenia napięcia konkurencyjnego (wskutek możliwości eksportu), nastąpiło zaostrzenie walki konkurencyjnej przez P. Z. P. Z., które występowały w roli dominującego i bezwzględnego konkurenta zarówno na rynku wewnętrznym jak i zewnętrznym. Starania przemysłu młynarskiego jak również samorządu gospodarczego Ziem Zachodnich, podjęte celem ukrócenia przemożnej i nieliczącej się z żadnymi względami działalności P. Z. P. Z., nie dały absolutnie żadnego wyniku.

Na rynkach zagranicznych P. Z. P. Z. posiadały dominującą rolę wskutek przyznania im superpremii w wysokości 4 zł. na 100 kg. Poza tym P. Z. P. Z. sprzedawały mąkę nie na podstawie kupieckiej kalkulacji, ale w zależności mniej lub więcej szczęśliwej oceny przyszłego kształtowania się rynków zagranicznych. Taką politykę mogły P. Z. P. Z. prowadzić, ponieważ wszelkie straty na nieprzemyślanych i spekulacyjnych sprzedażach mąki pokrywały z funduszu interwencyjnego. W tych warunkach młynarstwo zachodnie nie mogło wykorzystać możliwości eksportowych, aby zapewnić sobie lepsze zatrudnienie.

Również na rynku krajowym prowadziły P. Z. P. Z. bezwzględną konkurencję z młynami, sprzedając po niskich cenach mąkę wyciągową bezpośrednio lub za pośrednictwem młynów przez się uruchomionych. Na skutek wytworzonych stosunków i nacisku ze strony P. Z. P. Z. młyny prywatne zawierały z P. Z. P. Z. umowy przemiałowe na bardzo nierentownych warunkach, które poza tym pogarszały się z roku na rok. Stan ten do chwili obecnej nie uległ zasadniczej zmianie, bo P. Z. P. Z. nadal posiadają dominującą rolę na rynku krajowym i zagranicznym, ponieważ będąc największym kupcem zbożowym, wpływają na ceny krajowe, a będąc równocześnie największym sprzedawcą na rynkach zagranicznych, ustalają dyktowane przez się ceny. P. Z. P. Z. sprzedają znaczne ilości mąki na długie terminy na zasadach spekulacyjnych i w tych warunkach przemysł młynarski musi się albo dostosować do działalności P. Z. P. Z. i sprzedawać na tych samych warunkach, albo musi przestać eksportować. Znaczne spekulacyjne sprzedaże mąki na początku roku gospodarczego 1936/37 dokonane przez P. Z. P. Z. zmusiły szereg młynów, które chciały utrzymać się na rynkach zagranicznych, do analogicznego postępowania, co w konsekwencji dało, wobec błędnej oceny sytuacji przez P. Z. P. Z. — bardzo ciężkie straty, dochodzące do kilku milionów złotych, zarówno „Pezetom" jak i młynom prywatnym. Zachodzi tylko ta zasadnicza różnica, że P. Z. P. Z. pokryją straty z państwowych funduszów, natomiast młyny prywatne pozbywają się dużej części własnego kapitału. Gdyby P. Z. P. Z. nie było, młyny tych strat nie poniosłyby, ponieważ dawniej sprzedawały mąkę na rynkach zagranicznych z dostawą natychmiastową, bo na takich warunkach kupowali odbiorcy. Dopiero P. Z. P. Z. zepsuły rynki zagraniczne przez wprowadzenie sprzedaży na terminy, aby pozbyć się konkurencji młynów prywatnych.

Straty, jakie P. Z. P. Z. przyczyniły młynom handlowym Ziem Zachodnich w ciągu swego kilkuletniego istnienia, można określić na sumę kilku milionów złotych. Trudno o bardziej jaskrawy dowód, w jakim stopniu etatystyczne przedsiębiorstwo może szkodzić interesom nietylko jednostek, ale całego Państwa.

Szanse konkurencyjne w stosunku do innych dzielnic

Przemysł młynarski Ziem Zachodnich pracuje w okręgu o wybitnych nadwyżkach zbóż chlebowych (ponad własną konsumcję). Nadwyżki wynoszą w zależności od urodzaju od 400 do 600 tys. ton, mianowicie: 250—350 tys. ton w województwie poznańskim i 150 do 250 tys. ton w województwie pomorskim. W myśl zasad gospodarczości, nadwyżki zbóż chlebowych powinny być przerabiane na produkty młynarskie w miejscowych młynach (to jest na mąkę i otręby) a następnie wywożone zagranicę lub do innych dzielnic, o niewystarczającej produkcji własnej. Tak też było do roku 1929, kiedy wywóz zboża w ziarnie do innych dzielnic, nie przekraczał 20% nadwyżki; resztę przerabiały młyny miejscowe. Z chwilą rozpoczęcia eksportu, sytuacja uległa radykalnej zmianie przede wszystkim wskutek wyżej opisanej polityki P. Z. P. Z., którym wygodniej było zboże w ziarnie wywozić z tutejszych okolic, ponieważ nie przedstawiało to żadnych trudności technicznych, wskutek istnienia doskonałego aparatu kupieckiego, w przeciwieństwie do innych dzielnic, gdzie zorganizowanie skupu zboża w myśl wytycznych polityki interwencyjnej było trudniejsze i wymagało pewnego wysiłku. Wielkopolsko-pomorskie młyny handlowe znalazły się wobec tego w sytuacji prawie bez wyjścia, bo z jednej strony kurczył się rynek krajowy wskutek wzrostu podaży zboża w innych dzielnicach — zakup zboża miejscowego był utrudniony wskutek polityki P. Z. P. Z., a ponadto prowadziły P. Z. P. Z. bezwzględną konkurencję z młynami tak na rynku zagranicznym jak i krajowym. W tych warunakch przemiał własny młynów spadł więcej niż o połowę, przy czym jeszcze trzeba uwzględnić, że szereg młynów przemielał zboże dla P. Z. P. Z. na podstawie bardzo niekorzystnych kontraktów przemiałowych, które dawały jedynie te korzyści, że przyniosły mniejszą stratę aniżeli unieruchomienie przedsiębiorstwa. Gdyby zaś P. Z. P. Z. nie było, młyny mogłyby wykorzystać koniunkturę eksportową i mieć większe zatrudnienie na warunkach rentownych.

Wynika z powyższego, że P. Z. P. Z. utrudniając młynom nabywanie zboża i możliwości zbytu, skutecznie podcięły ich egzystencję ze szkodą dla gospodarstwa krajowego; trzeba bowiem uświadomić sobie, że majątek inwestowany w młynach handlowych Zachodniej Polski, oceniając go według cen dzisiejszych, wynosi jeszcze około 50 milionów złotych.

POZNAŃ - Św. Marcin 36 — Telefon 20-09 — CENTRUM MIASTA
HOTEL CONTINENTAL
Tani, Urządzony Racjonalnie, Najlepsza Obsługa — 3-ci przystanek tramwaju od dworca.

Eksport zboża z Polski, kierowany wyłącznie przez Gdańsk, zmienił warunki na rynku wewnętrznym na niekorzyść młynarstwa zachodniego. Mniej więcej od 1930 r. dwa zachodnie województwa mają najwyższe ceny zboża, zarówno wskutek działalności interwencyjnej P.Z.P. Z. jak i wskutek układu taryfowego. Znaczne pogorszenie tego układu rynkowego nastąpiło przez zmianę taryf kolejowych, wprowadzoną w życie z dniem 15 stycznia 1936 r.

Poważna zniżka taryfy wywozowej spowodowała w okręgu leżącym najbliżej wylotu eksportowego nagłe zahamowanie dowozu zboża do młynów, które omijając młyny uciekało do Gdańska. Zostało to spowodowane tym, że przy małej obniżce stawki przewozowej na zboże wysyłane do młyna, a bardzo dużej obniżce stawki na przewóz zboża bezpośrednio do stacji załadowczej do Gdańska — koszt nabycia zboża dla młyna pomorskiego i poznańskiego uległ relatywnemu podwyższeniu i wynosi o około 50—80% przewoźnego więcej niż przewoźne, jakie płaci gdański lub zagraniczny młynarz, względnie eksporter zboża w ziarnie. Relatywne podwyższenie kosztów przewozu wynosi około 60 groszy na 100 kg. zboża, czyli około zł. 1,— na 100 kg. mąki, co wyraźnie wykazuje utratę zdolności nabywania zboża przez młyny pomorskie i poznańskie.

Młynarstwo położone w drugim głównym okręgu zbożowym w Polsce, to jest w województwach południowo-wschodnich, nie odczuło działania obniżki taryfy eksportowej, ponieważ różnica kosztu przewozu zboża do tamtejszego młyna w stosunku do kosztu przewozu eksportowego do Gdańska, stanowi zaledwie 15—20%. Poza tym eksport zboża kresowego natrafia na duże trudności za granicą z powodu znacznego zanieczyszczenia ziarna wschodnio-polskiego, popyt więc na to zboże ze strony eksportera gdańskiego jest mały i w konsekwencji taryfa eksportowa na kresach południowo-wschodnich nie działa. Wreszcie tamtejsze młynarstwo ma łatwy zbyt mąki na stosunkowo pojemnych rynkach lokalnych i dlatego eksport jest dla niego tylko dodatkowym zajęciem.

Z przedstawionego stanu rzeczy wynika, że obniżenie taryfy eksportowej, działając po linii ułatwiania eksportu zboża w ziarnie na niekorzyść produktów przemiałowych, ugodziło najsilniej w młynarstwo zachodnie (najbardziej zainteresowane w eksporcie mąki), które dotychczas swoją działalność opierało na zakupie zboża miejscowego. Droższy przewóz zboża do młyna uniemożliwia obecnie młynom handlowym zakup zboża, które też idzie na eksport w stanie nieprzerobionym.

W celu usunięcia niesprawiedliwego i gospodarczo nieuzasadnionego faworyzowania eksportu surowca, wprowadzono w lipcu 1936 r. taryfę p. a. 1, która miała zapewnić młynom dowóz zboża, przeznaczonego do przemiału na eksport przy tych samych kosztach przewozu, jakie płaci eksporter gdański. Miała więc ona usunąć uprzywilejowanie młyna gdańskiego i zagranicznego w stosunku do krajowego młynarstwa eksportowego. Tego zdania taryfa p. a. 1 nie spełniła z następujących względów:

1. Ważność taryfy p. a. 1, ograniczono tylko do zboża sprowadzanego z odległości d a l s z e j do młyna niż 200 k l m, co uniemożliwia młynom zakup zboża poznańskiego i pomorskiego w/g taryfy p. a. 1. W dalszym więc ciągu tutejsze zboże nie może być nabywane przez nasze młyny handlowe.

2. Przy t a r y f i e p. a. 1 wprowadzono gospodarczo nieuzasadnioną i przy innych taryfach niestosowaną opłatę manipulacyjną w wysokości zł 50,— od wagonu, co pogarsza kalkulację młyna o 33 g r o s z e n a 100 k g, c z y l i o k o ł o 50 g r o s z y n a 100 k g m ą k i. Opłata powyższa stanowi tym większe obciążenie w stosunku do ogólnego kosztu przewozu, im młyn jest położony bliżej wylotu eksportowego, t. zn. że wspomniana opłata manipulacyjna najbardziej p o g a r s z a k a l k u l a c j ę m ł y n o m w i e l k o p o l s k o - p o m o r s k i m a bardzo nieznacznie wpływa na kalkulację młynów dalej położonych, np. w województwach południowo-wschodnich.

3. Według postanowień taryfy p. a. 1, przewozy na łączną odległość do Gdańska ponad 900 klm opłacają zawsze tylko zł. 3,27 od 100 kg. zboża, niezależnie od faktycznej odległości na jakiej zboże zostało przewiezione do stacji załadowania do młyna i z młyna we formie mąki do Gdańska. Powoduje to takie anormalne zjawisko (które można wytłumaczyć tylko niedopatrzeniem ze strony Ministerstwa Komunikacji), że młyny położone np. o 450 km od Gdańska, sprowadzają zboże z odległości 950 km, czyli przewożą zboże względnie mąkę na odległość łączną 1 400 km, płacą jednak tylko za 900. Wobec różnych cen zboża w poszczególnych okręgach, dało to tym młynom niczym nieuzasadniony zysk w wysokości około 2 złotych na 100 kg. W takich warunkach mogą one eksportować mąkę po niższej cenie, przez co utrudniają możliwość zbytu zachodnim młynom, dla których przede wszystkim wprowadzono taryfę p. a. 1.

Z powyższego wynika, że taryfa p. a. 1 — miast polepszyć — pogorszyła położenie młynów zachodnich, wobec czego w dalszym ciągu istnieje konieczność wyrównania zdolności konkurencyjnej młynarstwa tak w stosunku do gdańskiego importera i zagranicznego młyna, jak i w stosunku do dalej położonych młynów krajowych. Można to osiągnąć jedynie przez wprowadzenie następujących zmian do taryfy kolejowej:

1. przez obniżenie o 30% normalnej taryfy wewnętrznej na przewóz zboża do młyna na odległość do 100 km (ulga wyłącznie dla młynów),

2. przez zniesienie w taryfie p. a. 1 ograniczenia minimalnej odległości 200 km od młyna oraz przez obniżenie opłaty manipulacyjnej ze zł. 50,— od wagonu do zł. 15,— od wagonu.

Zmiany powyższe umożliwią poznańskim i pomorskim młynom handlowym zakup miejscowego zboża na równych warunkach konkurencyjnych z gdańskim importerem oraz z mniejszą częściowo przewagą, jaką obecnie posiadają młyny innych dzielnic na rynku wewnętrznym.

Mimo, że pod względem socjalnym i podatkowym wszystkie dzielnice formalnie podlegają równym obowiązkom, obciążenie na zachodzie jest relatywnie wyższe, przede wszystkim wskutek tego, że obchodzenie przepisów socjalnych i podatkowych jest w innych dzielnicach zjawiskiem częstszym, niż w Wielkopolsce i na Pomorzu. Przyczynia się do tego istnienie anonimowych przedsiębiorstw i spółek, które z reguły normalnie podatku nie płacą.

Przedstawione w poprzednich uwagach skutki szkodliwej działalności P. Z. P. Z. wyrażają się również w zmniejszeniu kapitału obrotowego młynów handlowych. Z tego względu wskazanym byłoby uprzystępnienie młynom dogodnego kredytu, ale dopiero wtedy, gdy P. Z. P. Z. zostaną zlikwidowane i powrócą normalne warunki pracy dla tutejszego młynarstwa.

Jako postulaty zmierzające do zapewnienia pełnego rozwoju młynarstwa zachodniego, wysunąć należy:

a) zlikwidowanie działalności P. Z. P. Z. w zakresie przemiału zboża i eksportu przetworów młynarskich;

b) zmianę taryf kolejowych w myśl propozycyj, wysuniętych pod pkt. III. b);

c) wprowadzenie obrotu uszlachetniającego dla pszenicy i żyta celem umożliwienia młynom eksportowym nietylko większego zatrudnienia, ale przede wszystkim celem utrwalenia stałych stosunków z odbiorcami zagranicznymi;

d) uzależnienie budowy nowych młynów i powiększanie już istniejących od zgody czynników rządowych i to jedynie w wypadkach gospodarczo uzasadnionych.

NOTATKI

PAN PREMIER SKŁADKOWSKI, BEZROBOCIE, SAMORZĄDY I RZECZYWISTOŚĆ

Podczas swego ostatniego pobytu w Wielkopolsce, pan premier gen. Składkowski zwrócił uwagę na konieczność zwiększenia przez związki samorządowe sum przeznaczonych na zatrudnienie oraz na konieczność przyspieszenia projektowanych na okres wiosenny robót.

Żądanie pana premiera jest w założeniu słuszne. Tylko bowiem wzmożenie robót może przyczynić cię do wchłonięcia znaczniejszej ilości rąk pozostających obecnie bez zatrudnienia, powodując zmniejszenie bezrobocia. Jednak w praktyce sprawa przedstawia się znacznie trudniej i bardziej skomplikowanie, aniżeli wydaje się na pozór.

Na informacje, że samorządy w Poznańskim nie dysponują odpowiednimi kapitałami na uruchomienie robót w ramach mogących wydatniej zmniejszyć bez-

robocie, pan premier wskazał na źródło kapitałów, w postaci kredytów.

Stanowisko pana premiera Składkowskiego jest bezwzględnie słuszne, lecz tylko w odniesieniu do tych samorządów, które posiadają zdrowe podstawy finansowe i dzięki nim mają możność otrzymania kredytów. Natomiast w odniesieniu do samorządów korzystających w pełni z ustawy oddłużeniowej, a więc finansowo słabszych, żądanie pana Premiera jest raczej teoretyczne. Któż bowiem zechce pożyczać swe kapitały samorządowi, który korzystając z uprawnień ustawy oddłużeniowej naraził na poważne straty banki komunalne, a nawet prywatnych przedsiębiorców? Czyż komunalna kasa oszczędności, lub Komunalny Bank Kredytowy w Poznaniu, ponosząc wysokie straty na oddłużenie samorządów zechcą im służyć kredytem nadal? Przypominamy tu, że m. in. Komunalny Bank Kredytowy poniósł straty na oddłużenie samorządów w kwocie ca 2400 tys. zł, a Wojewódzki Bank Kredytowy ca 600 tys. zł.

Wszak nikt nie będzie się dziwił odmowie kredytu przez komunalne instytucje finansowe tym samorządom, na współpracy z którymi sparzyły się już tak boleśnie, nawet w wypadku, gdy nowy kredyt miałby być zużyty na roboty, mające odciążyć rynek pracy.

Cóż tedy mogą począć te samorządy, które nie mając źródeł kredytu, będą chciały spełnić życzenia pana premiera? Pozostaje wyłącznie jedna droga: skorzystać z uprawnień, jakie daje ustawa o podatkach komunalnych i podnieść je do dopuszczalnej granicy opodatkowania.

Lecz tu powstają komplikacje. Cały ciężar zwyżki opodatkowania spadnie na przemysł i handel, przyczyniając się do dalszego ubożenia miast wielkopolskich, które na odcinku lat ostatnich upadają coraz bardziej. Jakżeż podwyższać podatki komunalne, jeżeli w stosunku do innych części kraju w zachodnich województwach Polski obecny ich poziom jest najwyższy.

Wobec żądania pana premiera Składkowskiego, do bezwzględnego wzmożenia przez samorządy w Wielkopolsce robót wiosennych kosztem kredytów komuny mają dwie możliwości: albo przeciwstawić się życzeniu premiera, albo podnieść wpływy podatkowe kosztem podwyższenia świadczeń społeczeństwa na rzecz samorządu.

Wyraźne przeciwstawienie się żądaniu kierownika rządu jest niedopuszczalne. Banki komunalne nie udzielą kredytu samorządom finansowo słabym. Na kredyt zaś z innych instytucyj finansowych liczyć nie sposób. A więc, jak się rzekło, pozostaje tylko i jedynie podwyższyć opodatkowanie do granicy maksymalnej, dopuszczalnej przez ustawę i cały ciężar zatrudnienia nowego kontyngentu bezrobotnych przerzucić na przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe i na społeczeństwo miejskie, wieś bowiem podatkami samorządowymi jest obciążona w mniejszej mierze. A przecież dalsze obciążenie świadczeniami publicznymi społeczeństwa byłoby niebezpiecznym naciąganiem przysłowiowej struny, którą ciągnąć można tylko do pewnej granicy, poza którą pęka.

Czy za tym nie ma jeszcze innej, trzeciej możliwości wyjścia z sytuacji? Owszem, jest, leży jednak ona w rękach znajdujących się po za terenem Wielkopolski, bo w rękach rządu, a więc pośrednio pana premiera Składkowskiego. Jest nią zarządzenie, mocą którego pozostawianoby w Wielkopolsce te wszystkie fundusze, jakie są zabierane z jej terenu na Fundusz Pracy i dopiero centralnie rozprowadzane. Śmiemy przy tym twierdzić, że do Wielkopolski wraca zaledwie część kapitałów zabieranych z tego tytułu z jej terenu. Pozostawiając w Wielkopolsce w całości fundusze płacone przez nią na rzecz Funduszu Pracy, samorządy tutejsze będą miały możność znalezienia kredytu na wzmożenie zatrudnienia i przeprowadzenie prac inwestycyjnych, których napewno nie zabraknie.

Poza tym istnieje jeszcze drugie źródło kredytu, o którego otwarciu może zadecydować również tylko rząd. Niechaj rząd dopuści samorządy do sztywnego rynku, jaki stanowią finansowe instytucje w rodzaju B. G. K. i P. K. O. w których mogłyby lokować wypuszczone obligacje miejskie.

Oto jedyne, w dzisiejszych warunkach, źródła kredytu dla samorządów w Wielkopolsce, z których tylko silne finansowo, a więc bardzo nieliczne, mogą liczyć na kredyt w komunalnych bankach celem wzmożenia robót wiosennych, w myśl żądania pana premiera gen. Dr Sławoj-Składkowskiego.

O WOJEWÓDZTWO WIELKOPOLSKIE

Wśród uchwał tegorocznego Poznańskiego Sejmiku Wojewódzkiego znajdujemy rezolucję w sprawie zmiany dotychczasowej nazwy województwa poznańskiego na województwo wielkopolskie. Uchwała ta nawiązuje do decyzji rządu przesuwającego dotychczasowe granice województwa o 100 km. na wchód, przyłączając duże 4 powiaty byłej Kongresówki. Doskonałe uzasadnienie w tej mierze znajdujemy w artykule „Kuriera Poznańskiego" z dn. 17 IV 1937 p. t.„O województwo wielkopolskie", w którym m. in. czytamy:

„...czy obecne województwo poznańskie, powiększone o cztery powiaty wschodnie, ma nadal zachować swą teraźniejszą nazwę? Naszym zdaniem nie; nazwa jego winna brzmieć tak, jak nakazuje zarówno tradycja historyczna, jak głos uczucia, — winna ona brzmieć: województwo wielkopolskie.

Rzućmy okiem nieco wstecz. Województwo poznańskie w obecnej swej postaci nie pokrywa się wcale z województwem tej nazwy, istniejącym przed rozbiorami Rzeczypospolitej, którego granica nie sięgała tak daleko na wschód, jak obecnie, i którego obszar stanowił niespełna połowę całego terytorium Wielkopolski. W czasie tym Gniezno, Mogilno, Środa, Września, Krotoszyn łącznie z Kaliszem, Koninem, Pyzdrami, Kołem i Turkiem wchodziły w skład województwa kaliskiego, z którego w roku 1768, a więc na krótki czas przed upadkiem państwa, wykrojono osobne województwo gnieźnieńskie. I te trzy właśnie województwa: poznańskie, kaliskie i gnieźnieńskie, stanowiące dawną siedzibę szczepu Polan, twórców państwa polskiego, stanowiły właściwą Wielkopolskę, z wspólnym starostą generalnym ziem wielkopolskich, rezydującym w Poznaniu. Gród Przemysława stanowił przeto stolicę nadrzędną dla całej Wielkopolski.

Obecnie obszar tych trzech przedrozbiorowych województw wielkopolskich — pomniejszony coprawda o parę powiatów północnych, które odchodzą do Pomorza, i o części, utracone na rzecz Niemiec, — ma ulec zjednoczeniu w granicach jednego województwa. Nie sądzimy, by było rzeczą wskazaną utrzymywać dla niego nazwę województwa poznańskiego, która zanadto przypomina porozbiorowy twór pruski: „Provinz Posen". Natomiast nazwa województwo wielkopolskie bardziej niewątpliwie odpowiada zarówno przesłankom natury historycznej, geopolitycznej i szczepowo-dialektycznej, jak i względom uczuciowym — i dlatego uważamy ją za najodpowiedniejszą.

Pamiętajmy, że już w dzisiejszym podziale administracyjnym nie wszystkie województwa noszą nazwy, urobione od swych stolic. Istnieje przecież województwo pomorskie, a nie toruńskie, poleskie ze stolicą w Brześciu nad Bugiem, wołyńskie ze stolicą w Łucku. Może więc, a nawet powinno istnieć także województwo wielkopolskie ze stolicą w Poznaniu".

Pod wywodami „Kur. Pozn." podpisujemy się obu rękoma. Słusznie też uczynił poznański sejmik wojewódzki, wysuwając pod adresem rządu dezyderat przywrócenia województwu poznańskiemu jego nazwy historycznej.

TWORZENIE PROLETARIATU ROLNEGO

Znane jest stanowisko Wielkopolski i Pomorza w sprawie osadzania osadników z Małopolski na gospodarstwach rolnych powstałych z parcelacji na terenie obu zachodnich województw. Jeżeli występują one przeciw temu to nie z jakichkolwiek ubocznych względów, lecz ze względów zasadniczych.

Cechami charakterystycznymi rolnictwa Wielkopolskiego i Pomorskiego to: intensywność gospodarki, wysokie nakłady kapitałowe i kultura produkcji. Warunkami do stosowania tego systemu gospodarki to: techniczne wykształcenie rolnicze gospodarza, dysponowanie przezeń odpowiednim zasobem kapitału oraz umiejętność przystosowania się do warunków materialnych, kulturalnych a przede wszystkim glebowych istniejących w Wielkopolsce.

Tymczasem osadnicy z Małopolski, gdzie gleba posiada całkowicie inne właściwości, są naogół ubodzy, nie dysponują odpowiednimi kapitałami na prowadzenie gospodarstwa intensywnego — ledwie starczą na nabycie przydzielonego im gospodarstwa zaś niemal z reguły odczuwają brak kapitału na należyte wyposażenie inwentarzowe i na postawienie gospodarstwa na poziomie gospodarstw tego samego typu w województwach zachodnich. W ten sposób osadnicy małopolscy nie mogąc przystosować się do panujących tu warunków obniżają poziom rolnictwa zachodnio-polskiego stwarzając proletariat rolny.

Nie pomogły jednak protesty i argumenty. Oto jak nam donoszą, kontrakty zawierane przez Państwowy Bank Rolny oddział w Poznaniu z właścicielami majątków parcelowanych zawierają między innymi klauzulę zobowiązującą podpisującego do oddania parcel wydzielonych z parcelowanej części majątku co najmniej w 1/3 osadnikom małopolskim. Jest to norum sprowadzające do Wielkopolski i na Pomorze niemal z urzędu drobnych rolników nie przystosowanych zupełnie do istniejących tu warunków. Czy tego rodzaju polityką Pan Minister Poniatowski oddaje przysługę gospodarce narodowej, rzecz więcej niż wątpliwa.

SPÓŁKI AKCYJNE

SPÓŁDZIELNIA KREDYTOWA WŁAŚCICIELI DOMÓW

Dnia 9 bm. odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. Słomińskiego roczne walne zebranie Spółdzielni Kredytowej Właścicieli Domów stol. m. Poznania. — Sprawozdanie z działalności zarządu za rok obrachunkowy 1936 złożył dyr. St. Mikołajewski, podkreślając, że położenie finansowe właścicieli nieruchomości — mimo ogólnej poprawy na wszystkich prawie odcinkach życia gospodarczego — uległo pogorszeniu na skutek ustawowej obniżki komornego od 10 do 15 procent, oraz podwyższenia opłat komunalnych. — Poważną niedogodność dla właścicieli nieruchomości stanowi utrudnienie dostępu do źródeł kredytu. W tym względzie Spółdzielnia Kredytowa oddaje swoim członkom poważne usługi, zasilając ich potrzebnymi kapitałami płynnymi. Kwoty ilustrujące działalność Spółdzielni podwajają się z roku na rok. W stosunku do 1935 r. sumy obrotowe zwiększyły się prawie o 50 procent; w 1936 r. suma obrotów wyraża się cyfrą 5 989 000 zł. Kwota udziałów wzrosła prawie o 50 proc., wkładów o około 20 proc., a weksli zdyskontowano o 40 procent więcej, aniżeli w 1935 r. W roku obrachunkowym 1936 wpłynęło ogółem 440 wniosków o udzielenie kredytów na łączną sumę ca 370 tys. zł, przy czym uwzględniono prawie wszystkie wnioski.

Po wygłoszeniu sprawozdań przyjęto bilans oraz rachunek zysków i strat, po czym udzielono radzie nadzorczej i zarządowi pokwitowania. Z wykazanego zysku w kwocie 4 553 zł wydzielono 5 procent dywidendy, resztę przeznaczając na fundusze zapasowy i specjalny.

Następnie uchwalono podwyższyć udziały z 100 zł na 250 zł przy ustanowieniu czterokrotnej odpowiedzialności, tzn. do 1 000 zł.

Ustępujących członków rady nadzorczej w osobach pp.: dyr. Słomińskiego, sekretarza L. Latowskiego oraz dyr. R. Pilatowskiego wybrano ponownie. Zarząd spoczywa w rękach pp.: dyr. St. Mikołajewskiego, inż. F. Godlewskiego oraz inż. W. Gładysza. (az)

BANK FÜR HANDEL UND GEWERBE POZNAŃSKI BANK DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

Pod przewodnictwem p. O. Hantelmanna z Baborówka odbyło się walne zebranie s. a. Bank für Handel und Gewerbe, na którym dyr. Pfeiffer złożył sprawozdanie z działalności banku. Bilans zamyka się sumą 14 668 tys. zł, przy czym zysk wynosi ca 126 tys. zł. Mimo stosunkowo wysokiego zysku, dywidendy nie wydzielono, lecz zużyto go na odpisy i na przeniesienie jego części na rok następny. Ustępujących z rady nadzorczej pp. Hantelmanna i Swarta wybrano ponownie. (sz)

„AGRAD" S. A. W AUGUSTOWIE WLKP.

W dniach ostatnich odbyło się roczne walne zebranie akcjonariuszów pod przewodnictwem ks. L. Górskiego. Ze sprawozdania dyr. Zielazka wynika, że wskutek wyraźnej poprawy koniunktury w przemyśle ceramicznym, spółka zdołała wygospodarować pewien zysk, wyrażający się kwotą ponad 6 tys. zł, przy sumie bilansowej 417 177 zł. Z wygospodarowanego zysku zebranie wydzieliło 2% dywidenty. Mając na uwadze wysokie zapotrzebowanie na cegłę, oraz możność lokowania towaru nawet w dalszych okolicach, sądzić można, że i rok 1937 będzie należał do pomyślnych w przedsiębiorstwach ceramicznych. (az)

BROWARY GRODZISKIE S. A. W GRODZISKU WLKP.

Pod przewodnictwem prezesa Rady Nadzorczej dyr. Wł. Kontrowicza, odbyło się ostatnio zebranie akcjonariuszów Browarów Grodziskich w Grodzisku. Dyr. Kazubowski w sprawozdaniu z działalności spółki omówił sytuację w browarnictwie, podnosząc, że dzięki lepszym warunkom eksportu słodu, spółka była w możności zakupienia słodowni. Suma bilansowa wynosi kwotę ca 994 tys. zł, a czysty zysk ca 22 tys. zł, z którego wydziela się 5% na dywidendę. Ustępujących członków rady nadzorczej w osobach pp. Kontrowicza, Cygańskiego, Bartkiewicza, Jankiewicza i Wielocha wybrano ponownie. (az)

PŁÓTNO S. A. W STĘSZEWIE

Pod przewodnictwem dr. Zygmunta Czarneckiego odbyło się w Poznaniu walne zebranie spółki. Sprawozdanie złożył dyr. Wysokogórski, przedkładając bilans i rachunek zysków i strat. Bilans zamyka się kwotą 1 387 tys. zł, zysk wynosi 37 664 zł, z którego przeznaczono na dywidendę 4%. Ustępującego z rady nadzorczej dr. Czarneckiego wybrano powtórnie. (az)

„WIEPOFANA" S. A. W POZNANIU

W dniach ostatnich odbyło się pod przewodnictwem inż. Łozińskiego roczne zebranie spółki. Sprawozdanie z jej działalności złożył dyr. Macher, wskazując na lepszy układ stosunków gospodarczych w branży, co przyczyniło się do intensyfikacji obrotów spółki. Bilans zamyka się sumą ca 1 miln. zł, a czysty zysk wynosi 17 251 zł, z którego przeznaczono na dywidendę 4%. Po udzieleniu pokwitowania władzom spółki ustępującego z rady nadzorczej p. Twarowskiego wybrano ponownie. (az)

KOMUNALNY BANK KREDYTOWY W POZNANIU

W dniu 10 kwietnia odbył się doroczny Sejmik Komunalnego Związku Kredytowego, który jest jednocześnie Walnym Zgromadzeniem Komunalnego Banku Kredytowego.

Po zagajeniu obrad, przewodniczący p. prez. Barciszewski wygłosił przemówienie, w którym scharakteryzował przebieg prac sejmiku w roku sprawozdawczym. Przemówił również p. woj. Maruszewski.

Sprawozdanie z działalności Komunalnego Banku Kredytowego w 1936 r. oraz Związku przedstawił p. dyr. T. Adamczewski, który scharakteryzował położenie bankowości komunalnej, w szczególności KKO. naszych województw. Niezależnie od odpływu wkładów, który był objawem powszechnym w instytucjach finansowych, bankowość komunalna ucierpiała znacznie wskutek oddłużenia rolniczego i samorządowego. Jako fakt dodatni należy wszakże podkreślić, iż Komunalne Kasy Oszczędności przezwyciężyły trudności, wynikające z odpływu wkładów i akcji oddłużeniowej — jakkolwiek nie bez ofiar — utrzymując swą wypłacalność.

O ile chodzi z kolei o działalność Komunalnego Banku Kredytowego, to bieżący interes bankowy w 1936 r. dał w zasadzie wyniki zadawalające. Poszczególne agendy Banku rozwijały się pomyślnie. Wkłady podniosły się — mimo utrzymującej się depresji — o 3¼ miliona złotych na 24,8 milionów zł. W szczególności wzrosły wkłady osób prywatnych i Komunalnych Kas Oszczędności.

Interes bieżący dał wprawdzie w roku sprawozdawczym — podobnie jak w latach ubiegłych — bardzo dodatnie wyniki; cały zysk zeszłoroczny został jednak zużyty na akcję oddłużeniową samorządów. W wyniku uchwał Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej oraz podjętej już dawniej przez Bank dobrowolnej akcji konwersyjnej są obecnie niemal wszystkie kredyty, udzielone przez Komunalny Bank Kredytowy związkom komunalnym, zamienione na amortyzacyjne przy rozłożeniu upłat na bardzo długie okresy (33 lata i więcej) oraz przy wydatnym obniżeniu oprocentowania. Niezależnie od tego w niektórych wypadkach skreślono częściowo lub w całości sumę długów miast i powiatów w Komunalnym Banku Kredytowym. Faktyczne straty, poniesione przez Bank z tytułu tych skreśleń, łącznie z skreśleniami zaległych procentów wynoszą 1 642 000 zł. Do tego dochodzą straty, jakie Bank będzie poonsił w późniejszych latach z tytułu redukcji oprocentowania kredytów komunalnych, które jednak znajdą pokrycie w bieżących dochodach Banku.

Mimo tych strat na kredytach komunalnych, wynikających z ustawodawstwa oddłużeniowego Komunalny Bank Kredytowy przychodzi z wydatną pomocą tym Kasom, które znajdują się w trudnej sytuacji finansowej, pomiędzy innymi przez dobrowolne skreślenie 1 150 000 zł z zadłużeń tych Kas.

W końcu sprawozdawca zaznaczył, że rok 1937 zapowiada się zupełnie normalnie. Po udzieleniu pokwitowania Wydziałowi Związku i Dyrekcji Banku oraz zatwierdzeniu bilansu i rachunku strat i zysków za 1936 r. Sejmik uchwalił budżet Komunalnego Związku Kredytowego na 1937 r., zamykający się kwotą 250 100 zł.

Wobec upływu kadencji 4 członków Wydziału Związku (Rada Banku) Sejmik wybrał pp.: L. Barciszewskiego, X Dra K. Siudowskiego (obu ponownie), starostę Kalksteina i burmistrza Kleina a do Komisji Rewizyjnej ponownie pp.: starostę Zenktelera, prezydenta Jankowskiego i J. Kalettę.

Bilans roczny na dzień 31 grudnia 1936 r.

Stan czynny

	zł	zł
1. Kasa i sumy do dyspozycji w Banku Polskim, P. K. O., Banku Gosp. Kraj. oraz bony Funduszu Inwestyc.		1 699 125,72
2. Waluty zagraniczne		184 375,18
3. Papiery wartościowe własne:		
a) pożyczki państwowe	2 093 984,55	
b) papiery państwowe	3 541 315,14	
c) akcje	5 200,—	5 640 499,69
4. Banki Krajowe		272 377,20
5. Banki zagraniczne		157 772,19
6. Weksle zdyskontowane (w tym komunalne 3 966 070,35)		4 655 357,89
7. Rachunki bieżące (salda debetowe):		
a) zabezpieczone (w tym komun. 1 029,15)	1 612 068,92	
b) niezabezpieczone (w tym komun. 1 082 851,—)	1 091 038,92	2 703 107,03
8. Pożyczki terminowe (w tym komunalne 3 086 813,27)		3 781 934,37
8a. Należności z tyt. układów konwersyjnych		298 925,77
9. Nieruchomości		1 168 546,03
10. Różne rachunki		947 227,72
11. Długoterminowe pożyczki:		
a) hipoteczne	15 304 356,04	
b) komunalne	10 026 077,63	25 330 433,67
12. Długoterminowe pożyczki komunalne w obligacjach		9 080 931,75
13. Raty od pożyczek hipotecznych		968 395,73
14. Raty od pożyczek obligac. komunal.		155 602,14
		57 044 612,08
15. Udzielone gwarancje		171 000,—
16. Inkaso		297 365,53
		57 512 977,61

Stan bierny

	zł	zł
1. Kapitały własne:		
a) zakładowy	3 000 000,—	
b) zapasowy	2 000 000,—	
c) inne rezerwy	5 800 432,39	
d) fundusz amortyzacyj.	407 241,90	11 207 674,29
2. Wkłady:		
a) terminowe (w tym komun. 2 744 589,85)	13 045 740,34	
b) á vista	4 190 604,07	
c) na książeczki wkładkowe płatne okazicielowi	2 513 375 23	19 749 719,64
3. Rachunki bieżące (salda kredytowe) (w tym komunalne 2 462 383,35)		5 075 270,09
4. Zobowiązanie inkasowe		100,—
5. Redyskonto weksli		35 000,—
6. Banki krajowe		197 868 10
7. Różne rachunki		2 662 936,40
8. Obligacje komunalne		9 073 992,—
9. Rachunki rozliczeniowe działu kredytu długoterminowego		9 042 051,56
		57 044 612,08
10. Zobowiązania z tyt. udzielon. gwaranc.		171 000,—
11. Różni za inkaso		297 365,53
		57 512 977,61

ZWIĄZEK GOSPODARCZY SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH W POZNANIU

Dnia 21 kwietnia rb. odbyło się pod przewodnictwem dr W. Seydlizta Walne Zgromadzenie Związku Gospodarczego Spółdzielni Mleczarskich w Poznaniu, który w dniu tym obchodził równocześnie 10-lecie swego powstania.

Imieniem Zarządu złożył sprawozdanie p. dyr. W. Dobroczyński, który wskazał, że mleczarstwo polskie zawdzięcza poprawę swego położenia w okresie sprawozdawczym przede wszystkim kontynuowaniu państwowej polityki w dziedzinie popierania produkcji hodowlanej. Znalazło to specjalny swój wyraz w zapewnieniu i udogodnieniu warunków zbytu dla nadwyżek produkcyjnych, co korzystnie zadecydowało o układzie cen nabiałowych na rynku krajowym. Usiłowania te, aczkolwiek niewystarczające dla osiągnięcia pełnej opłacalności, potrafiły jednak znaczny wywrzeć wpływ na ożywienie i dalszy rozwój gospodarki mlecznej. Zyskały na tym również warsztaty mleczarskie, których przerób masła wzmógł się poważnie.

W dalszym ciągu tego sprawozdania zilustrował p. dyr. W. Dobroczyński, najważniejsze fragmenty prac Związku, które w efekcie utrwaliły pozycję Związku nietylko jako jednej z najpoważniejszych w Polsce centrali mleczarskich, ale równocześnie jako silnej placówki spółdzielczej, będącej zarazem pozytywnym czynnikiem gospodarczym na terenie zachodnich województw Rzeczypospolitej. Ogólne obroty towarowe Związku dochodziły w okresie sprawozdawczym do sumy 13 milionów złotych. Przedstawiony bilans, zamykający się po obu stronach sumą 1 197 936,42 zł oraz rachunek strat i zysków na rok 1936, kończący się po obu stronach kwotą zł 499 988,73 Walne Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie, udzielając stututowego pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej. Nadwyżkę w sumie 27 851,71 zł Walne Zgromadzenie podzieliło wg. propozycji Rady Nadzorczej, uchwalając m. i. dywidendę w wysokości 7%.

W skład nowej Rady Nadzorczej wchodzą p. dr W. Seydlitz jako prezes oraz jako członkowie pp. dr J. Trzciński, A Nowakowski, R. Pilatowski, W. Dykier, dr Całkosiński, mgr St. Prejbisz, St. Medyński, L. Średziński i A. Byczkowski. Zarząd spoczywa w rękach pp. dyrektorów W. Dobroczyńskiego i W. Radajewskisgo oraz Cz. Małeckiego jako zastępcy.

Bilans na dzień 31 grudnia 1936 r.

Stan czynny			Stan bierny		
Majątek stały:			**Fundusze własne:**		
Chłodnia - Maszyny	102 982,70		Udziały członków	130 400,00	
Ruchomości	38 922,40		Fundusz zasobowy	213 022,93	
Nieruchomości	21 354,20	163 259,30	Fundusz delcredere	70 000,00	
Majątek płynny:			Rezerwa specjalna	9 746,69	423 169,62
Gotówka w kasie	629,40		**Rezerwa na amortyzację:**		
Gotówka w bankach	236 844,89		Fundusz amortyzacyjny		144 959,30
Weksle	7 990,00		**Zobowiązania:**		
Papiery wartościowe	5 752,00		Redyskont weksli	7 790,00	
Udziały w innych przedsiębiorstwach	1 000,00		Wierzyciele	406 689,48	
Towary techniczne	71 554,50		Wierzyciele-odbiorcy	32 554,36	
Towary nabiałowe i jaja na własny rachunek	456,32		Wierzyciele-różni	154 921,95	601 955,79
Dłużnicy-dostawcy	4 890,17		Nadwyżka		27 851,71
Dłużnicy-odbiorcy	359 591,62				1 197 936.42
Dłużnicy-różni	345 968,22	1 034 677,12			
		1 197 936,42			
Sumy pozabilansowe:			**Sumy pozabilansowe:**		
1. Hipoteki i gwarancje	56 602,05		1. Różni za hipoteki i gwarancje	56 602,05	
2. Towary konsygnacyjne	144 397,13	200 999,18	2. Dostawcy za towary konsygnacyjne	144 397,13	200 999,18

Straty i zyski na dzień 31 grudnia 1936 r.

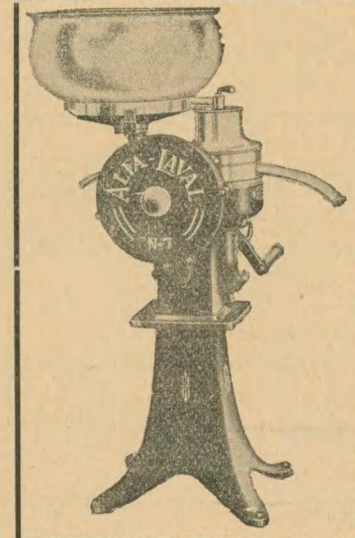
Straty				Zyski	
Koszty handlowe:					
administracja		242 344,59			
świadczenia socjalne	12 470,27		Prowizje i opłaty Zakł. Badania		456 335,03
podatki i stemple	38 363,93	50 834,20	293 178,79	Towary techniczne	33 250,92
Utrzymanie chłodni:				Towary nabiałowe i jaja na rachunek własny	7 612,25
eksploatacja chłodni			6 828,22	Procenty	753,35
Towary komisowe:				Różnice kursowe	1 619,72
Odpisy:				Administracja nieruchomości	417,43
strata			1 525,03		
na Dostawcach		5 359,65			
„ Odbiorcach		42,20			
„ różnych		597,90			
„ papierach wartościowych		531,80			
„ amortyzację		54 910,86			
„ fundusz zasobowy		109 163,47	170 604,98		
Nadwyżka:			27 851,71		
			499 988,73		499 988,73

Poznań, dnia 21 kwietnia 1937 r.

RADA NADZORCZA:
Dr Włodzimierz Seydlitz
Dr J. Trzciński, R. Pilatowski, A. Nowakowski,
W. Dykier, A. Byczkowski, L. Średziński, St. Medyński.

ZARZĄD:
Witold Dobroczyński, Witold Radajewski.

Powyższy bilans oraz rachunek strat i zysków został jednogłośnie przyjęty przez Walne Zgromadzenie odbyte w dniu 21 kwietnia 1937 roku



Oryginalne szwedzkie wirówki do mleka

ALFA-LAVAL

Model 60 z 1936 r.
Najdoskonalsze i najbardziej nowoczesne wirówki o
znacznie powiększonej komorze szlamowej
obszerniejszym zbiorniku do mleka
wzmożonej stałej ostrości odtłuszczania.

Dla gospodarstw mniejszych lub mniej zamożnych
posiadamy wielki wybór wirówek różnych typów
po wyjątkowo niskich cenach.

Towarzystwo ALFA-LAVAL Sp. z o. o.
Oddział w Poznaniu
ul. Dąbrowskiego nr. 12. Telefon 74-63.

C. HARTWIG SP. AKC. W POZNANIU

W dn. 27 b. m. odbyło się pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej dyr. Łopuszańskiego walne zebranie akcjonariuszów sp. akc. C. Hartwig w Poznaniu. Sprawozdanie złożył dyr. B. Weber, wskazując na rok sprawozdawczy jako na pierwszy, w którym zaznaczyła się lekka zwyżka koniunktury; odbiła się ona dodatnio na wzroście obrotów i wpływów spółki. Gdy ogólny ruch towarowy spółki w latach 1933 do 1935 wzrósł o niecałe 10 tys. ton, to w r. 1936 wykazuje dalszy wzrost o 15 800 ton. Równolegle z tym wzrosły dochody z ekspedycji do 1 414 tys. zł, gdy w latach poprzednich pozycja ta obracała się w kwocie ok. 1 300 tys. zł. Na podkreślenie zasługuje, że w r. ub. pracował już oddział spółki w Gdyni, który, choć jeszcze bez magazynów własnych, jednak wykazał pewną, choć niewielką nadwyżkę. Na 10 oddziałów spółki, znajdujących się w głównych miastach Polski, tylko dwa nie wykazały nadwyżki. Wzrost ruchu towarowego, wzrost wpływów oraz pomyślne zamknięcia rachunkowe centrali i jej oddziałów wskazują, że spółka znajduje się na drodze rozwoju. Przypuszczać można, ke rok następny da jeszcze lepsze wyniki, jeżeli zważy się, że przeprowadzona reorganizacja finansowa uchwalona na poprzednim walnym zebraniu, a zrealizowana dopiero pod koniec roku sprawozdawczego, będzie skutkowała dopiero od r. 1937. Z zamierzeń na przyszłość można wymienić projekt wzięcia wydatniejszego udziału przez spółkę w organizowaniu ruchu towarowego samochodami ciężarowymi. Bilans zamyka się sumą 3 675 tys. zł i wykazuje zysk w kwocie 2 113 zł.

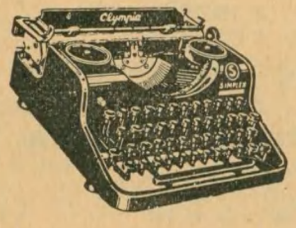
Po zatwierdzeniu sprawozdania, rady nadzorczej i komisji rewizyjnej, oraz bialnsu i rachunku zysków i strat, udzielono władzom spółki absolutorium. Ustępujących z rady nadzorczej pp. Kuczyka i Sikorskiego wybrano ponownie. Zarząd spółki spoczywa w rękach dyr. Bolesława Webera. (az)

Bilans na 31 grudnia 1936 r.

Stan czynny	zł gr	Stan bierny	zł gr
Kasa	55 672,06	Kapitał akcyjny	1 200 000,—
Banki	57 954,26	Fundusz amortyzacyjny	4 759,25
Weksle	31 524,34	Banki	821 438,95
Papiery procentowe w portfelu	1 800,—	Wierzyciele	148 973,92
Kaucje w gotówce i papierach procentowych	50 999,52	Sumy przechodnie	120 541,71
Dłużnicy	306 138,86	Długi hipoteczne	76 673,47
Sumy przechodnie	162 599,26	Zarząd z Oddziałami	151 231,69
Wykłady do obliczenia klientom	7 799,05	Oddziały między sobą	20 916,55
Zarząd z Oddziałami	151 231,69	Obligo z tytułu weksli zdyskontowanych	20 232,44
Oddziały między sobą	20 916,55	Akcepty własne	733 868,05
Nieruchomości	2 228 785,15	Zysk	2 113,13
Ruchomości	66 165,—		
Konie	37 925,—		
Wozy	104 654,—		
Uprzęże	10 010,—		
Samochody	4 500,—		
Zapasy towarów	2 064,42		
	3 300 749,16		3 300 749,16
Inkaso	251 596,—	Różni za inkaso	251 596,—
Gwarancje bankowe	41 000,—	Banki za gwarancję	41 000,—
Gwarancje w akceptach	15 000,—	Gwarancje w akceptach	15 000,—
Reklamacje kolejowe i celne	6 525,19	Różni za reklamacje kolejowe i celne	6 525,19
Depozyty	60 271,—	Różni za depozyty	60 271,—
	3 675 141,35		3 675 141,35

Rachunek strat i zysków na 31 grudnia 1936 r.

Straty	zł gr	Zyski	zł gr
Podatki	87 481,02	Wpływy z ekspedycji	1 413 518,40
Świadczenia socjalne	84 717,31	Dochódz nieruchomości	22 970,58
Pensje	518 275,66	Odzyskane straty	29 522,82
Robocizna	296 329,95		
Inne koszty handlowe	236 056,93		
Utrzymanie taboru i pojazdów mechanicznych	123 872,23		
Procenty i prowizje bankowe	61 312,54		
Strata na koniach	2 913,—		
Amortyzacja ruchomości	4 759,25		
Odpisy na dłużnikach i papierach wartościowych	18 180,78		
Zysk	2 113,13		
	1 466 011,80		1 466 011,80



Wysoka jakość
Niska cena

oto zalety maszyny
Olympia

K. KOCHANOWICZ
i S-ka
Poznań, Pl. Wolności nr. 13
(obok ul. 3 Maja)

Do nabycia
już od zł 260.—

Odbito w Drukarni Poznań, ul. Pocztowa 9 — Telefon 33-90